

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Kronika policyjna
- Kronika wsi Lipie
- Zapomniany parlamentarzysta
- Nasze kochane żony

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 5 (198) www.kresowiakgalicyjski.pl

maj 2013

Cena 2,50zł (wtym 5% VAT)

Koniec zmian personalnych w lubaczowskim szpitalu



Ta informacja ma dziwną ale ciekawą historię i szczególnie dobre zakończenie. Konkurs na zastępcę dyrektora do spraw leczenia w SP ZOZ w Lubaczowie odbył się bez specjalnych sensacji. Nie wysłata się komisja ani kandydaci. Każdemu z dwójga kandydatów zadano trzy takie same pytania. Przewodniczący nie pozwalał na zadawanie dodatkowych pytań. Stosunkiem głosów 7:2 wygrał lekarz medycyny Krzysztof Poznański ordynator Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii i jednocześnie pełniący od prawie pół roku obowiązki zastępcy dyrektora. Dzięki uprzejmości p. Krzysztofa Szpyta przewodniczącego komisji konkursowej poznałem pytania jakie skierowano do kandy-

datów oraz koncepcję działania jaką przedstawił wybrany kandydat. Dla przykładu koncepcja kandydata na dyrektora szkoły liczy kilkanaście stron, natomiast kandydat na wysoką funkcję w szpitalu powiatowym przedstawił 8 punktów bez ich rozwinięcia. Z drugiej strony zdaje sobie sprawę, że lekarz to nie kancelista ani bajkopisarz. Nie miałem możliwości czytać protokołu posiedzenia komisji, więc nie wiem, czy kandydat miał możliwość powiedzieć jak i kiedy będzie realizował swoje zamierzenia, bo odpowiadał na pytania jakie zadała mu komisja.

Dwa razy podchodziłem do rozmowy z wybranym zastępcą dyrektora, wreszcie on sam wyznaczył dzień i godzinę spotkania, na które przyszedł po piętnastu minutach po telefonie sekretarki. Już na korytarzu oświadczył mi, że nie ma czasu, bo on pracuje. Nie pozostałem dłużny i powiedział dość ostrym tonem, że ja też pracuję i to za darmo. Wydawało się, że rozmowa zakończy się awanturą, ale poprosiłem doktora do jego gabinetu aby wyjaśnić moim zdaniem wyrażone nieporozumienie. Rozmowa była trudna i głośnie. Wyjaśniliśmy sobie parę kwestii. Pierwsza to, że moje pisanie nie podoba się rozmówcy, bo jest odgrzewaniem zimnych kotletów i zawiera dużo złośliwości, a on pracuje w Lubaczowie już 9 lat i nie zasługuje na takie słowa. Doktor podkreślał, że o przeszłości powinniśmy zapomnieć, a ja powinienem pisać o przyszłości. Słuchać z Buga powiedziałby: aluzji poniał. Mój rozmówca poczuł się niekomfortowo po ukazaniu się w poprzednim numerze wzmianki o roli jaki odegrał lekarski desant zamojsko-tomaszowski w lubaczowskim szpitalu. Pomyślałem sobie, że o złych sprawach nikt nie chce pamiętać ale pacjenci lub ich bliscy nigdy nie zapomną przeżytej traumy.

W końcu doszliśmy do porozumienia. Spuściłem z tonu gdy p. Poznański na moje pytanie oświadczył, że za pełnienia funkcji zastępcy nie pobiera żadnej zapłaty. Później sprawdziłem to u dyr. naczelnego i okazało się, że faktycznie jest to jedynie symboliczny dodatek pieniężny. Pan doktor obiecał, że napisze rozwinięcie swoich tez, a ja wiemie odwzajemnić jego tekst. Czynie to w dalszej części. Zjawiłem się następnego dnia na umówioną godzinę i doznałem oczarowania. Tekst był u p. sekretarki, zawierał to co powinien zawierać. Długo myślałem na ten temat i się zastanawiałem: czy facet się zgrywa, czy chce abym przekazał jego przesłanie, że chce być dobrym lekarzem i służyć pacjentom a szpital lubaczowski to jego życiowa miłość. Jeśli ktoś nazywa swoje miejsce

100 - lecie Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie

8 czerwca 2013 roku będziemy obchodzić Jubileusz 100 – lecia Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Lubaczowie. Nasza szkoła przez te lata wrosła w tradycję, historię i codzienność Ziemi Lubaczowskiej. W jej murach wykształciło się i wychowało wielu mieszkańców naszego powiatu a nawet kraju, dla których chcemy zorganizować wielopokoleniowe spotkanie.

ZAPRASZAMY DO WSPÓLNEJ ZABAWY

Plan obchodów uroczystości

- **8:30** - Rozdanie plaketek uczestnikom Zjazdu przy wejściu do Konkatedry w Lubaczowie.
- **9:00** - Uroczysta Msza Święta pod przewodnictwem Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Mariusza Leszczyńskiego.
- **11:00** - Uroczysta Akademia z okazji 100-lecia LO (aula przy Szkole Muzycznej w Lubaczowie, ul. Rynek 24).
- **13:00** - Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w budynku LO.
- **14:00** - Rejestracja uczestników, zwiedzanie szkoły, spotkania klasowe.
- **18:00** - Uroczysty Bal Absolwentów (sala gimnastyczna w LO).

Koszt udziału w jeździe:

1. Uczestnictwo tylko w uroczystościach oficjalnych - **35 PLN** (monografia liceum, plaketka, pamiątki związane ze zjazdem, drobny poczęstunek).
2. Uczestnictwo w uroczystościach oficjalnych i Balu Absolwenta - **koszt dla jednego absolwenta - 200 PLN** (monografia liceum, plaketka, pamiątki związane ze zjazdem, drobny poczęstunek).
3. Uczestnictwo w uroczystościach oficjalnych i Balu Absolwenta - **koszt dla pary absolwentów - 330 PLN** (monografia liceum - 1 egzemplarz, plaketka, pamiątki związane ze zjazdem, drobny poczęstunek).
4. Uczestnictwo w uroczystościach oficjalnych i Balu Absolwenta - **koszt dla osoby towarzyszącej, nie będącej absolwentem - 150 PLN** (plaketka, pamiątki związane ze zjazdem, drobny poczęstunek).

**KOMITET ORGANIZACYJNY OBCHODÓW 100-LECIA
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO**

37-600 LUBACZÓW ul. TADEUSZA KOŚCIUSZKI 26

Numer rachunku: 59 9101 0003 2001 0016 4773 0001

Wpłaty i rejestracje dokonujemy do dnia 20.05.2013

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Wyróżnieni rolnicy w gminie Narol

Podczas kwietniowej sesji Rady Miejskiej w Narolu wręczono odznaki honorowe przyznane przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Odznaczenia otrzymali rolnicy: Marek Kolbuch, Stanisław Łakomy oraz Zbigniew Gawlik. Uroczystość odbyła się podczas sesji Rady Miejskiej w Narolu... Rada Ministrów Rozporządzeniem z dnia 16 lipca 2001 r. (Dz. U. z dnia 30 lipca 2001 r.) ustanowiła odznakę honorową „Zasłużony dla Rolnictwa”, ustaliła jej wzór, zasady i tryb nadawania oraz sposób noszenia. Odznaka nadawana jest za osiągnięcia w dziedzinie rolnictwa, rozwoju wsi i rynków rolnych. Podczas wtorkowej sesji Rady Miejskiej, to wyróżnienie otrzymali trzej rolnicy z naszej gminy: Marek Kolbuch z Rudy Różanieckiej, Stanisław Łakomy z Łowczy oraz Zbigniew Gawlik z Kadłubisk. Odznaczenia wręczyli obecności radnych oraz sołtysów – burmistrz Narola Stanisław Woś wraz z przewodniczącym Rady Miejskiej Krzysztofem Szawarą.

NCI

Tragiczny pożar w Rudzie Różanieckiej

Dwóch mężczyzn spłonęło, a jeden w stanie ciężkim trafił do szpitala w Lubaczowie, w wyniku pożaru drewnianego budynku mieszkalnego, do którego doszło nad ranem w Rudzie Różanieckiej. O pożarze domu, w którym mieszkał ojciec wraz z dwoma synami, służby ratunkowe poinformował jeden z sąsiadów około godz. 4.30. 78-letni mężczyzna i jego 56-letni syn, to śmiertelne ofiary pożaru domu. Trzeciego z mieszkańców, 53-letniego mężczyznę strażacy uratowali. Do płonącego domu w aparatach tlenowych weszli strażacy. Ze środka wyprowadzili 53-letniego mężczyznę, który z objawami podtrucia został przewieziony do szpitala. Niestety, nie udało się pomóc dwóm pozostałym mężczyznom będącym w budynku. 78-letni mężczyzna i jego 56-letni syn w wyniku doznanych obrażeń ponieśli śmierć. Najprawdopodobniej przyczyną zaistnienia pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej.

www.podkarpacka.policja.gov.pl

Linia kolejowa Munina – Hrebenne uratowana

Linia kolejowa nr 101 Munina – Hrebenne, jak również Zawada – Hrebenne zostały ujęte na liście odcinków które nie zostaną zamknięte. PKP PLK ogłosiła listę 49 odcinków linii o długości ponad tysiąc kilometrów, które nie będą zamykane. „W oparciu o licznie zgłaszane propozycje dokonano szeregu korekt w zakresie organizacji ruchu kolejowego, które pozwoliły na wypracowanie nowych rozwiązań i pozostawienie wybranych odcinków w dalszej eksploatacji, np. skumulowanie ruchu w wybranych dniach i godzinach lub wyłączenie z użytkowania obiektów,

na które przewoźnicy nie zgłaszali zapotrzebowania” – tłumaczy PKP PLK w komunikacie. www.ilubaczow.pl

600 tys. zł za śmierć syna

Andrzej Zawora został śmiertelnie potrącony 21 sierpnia 2010 roku przez pijanego kierowcę podczas festiwalu rockowego w Cieszanowie. Sprawca został skazany na 10 lat więzienia.

Andrzej Zawora zginął w 2010r. Podczas festiwalu w Cieszanowie przejechał go pijany kierowca. Jego rodzina domagała się miliona złotych odszkodowania za jego śmierć. Dziś Sąd Okręgowy wydał wyrok w tej sprawie. Adwokaci rodziców zmarłego syna domagali się od ubezpieczyciela 1 mln zadośćuczynienia, 250 tys. zł dla każdego członka rodziny. Wyplacona suma 50 tys. zł nie satysfakcjonowała rodziny. Dwuletni proces toczył się za zamkniętymi drzwiami. Wreszcie zapadła decyzja. Sąd Okręgowy w Rzeszowie postanowił, że ubezpieczyciel ma zapłacić 600 tys. zł. Ojciec zmarłego 19 – latka i jego żona Małgorzata mają dostać po 135 tys. zł. oraz po 35 tys. odszkodowania za znaczne pogorszenie sytuacji życiowej. Z kolei dwójka rodzeństwa, każde osobno, otrzymała 115 tys. zł z odsetkami tytułem zadośćuczynienia za doznane krzywdy oraz 15 tys. zł odszkodowania za znaczne pogorszenie sytuacji życiowej. Pieniądze ma wypłacić towarzystwo ubezpieczeniowe.

Gazeta Wyborcza

Szkoły przekazane Stowarzyszeniu „Cieszanów.pl”

Od 1 września br. część placówek oświatowych w gminie Cieszanów zostanie przekazana do prowadzenia przez nowo powstałe Stowarzyszenie „Cieszanów.pl”. – Wszystkie zmiany dzieją się z myślą o naszych najmłodszych. Szkoła w miejscowości zamieszkania dziecka to najlepsze rozwiązanie dla rozwoju społecznego, który później w przyszłości na pewno będzie owocował – uważa burmistrz miasta i gminy Cieszanów Zdzisław Zadworny. Problem z malejącą liczbą dzieci w szkołach w ostatnich latach, a co za tym idzie coraz gorsza sytuacja finansowa szkół, wymaga ciągłych dofinansowań z budżetów gmin. Niestety, subwencja oświatowa nie pokrywa w całości kosztów prowadzenia szkół. Tak dzieje się niemal wszędzie i niemal wszędzie władze szukają najrozsądniejszych rozwiązań. Nie inaczej jest w mieście i gminie Cieszanów. – Od 2002 roku ilość dzieci i uczniów w gminie spadła o około 32 proc. Coraz mniej liczne klasy w szkołach nie są w stanie zapewnić utrzymania stałej liczby etatów nauczycielskich. Zarobki pedagogów, jak wiadomo, reguluje tak zwana Karta Nauczyciela, która zawiera bardzo restrykcyjne zasady wynagradzania nauczycieli – wyjaśnia burmistrz Z. Zadworny.

Życie Podkarpackie

Sukces karateków z Cieszanowa

W dniach 12-13 kwietnia 2013 r. w Warszawie odbyły się IX Indywidualne

Mistrzostwa Polski Kadetów Juniorów, Młodzieżowców i Seniorów w Karate Fudokan. W zawodach uczestniczyło 414 karateków z 37 klubów z całej Polski. Cieszanów reprezentowała czternastoosobowa grupa karateków z Uczniowskiego Klubu Sportowego „MUSA-SHI”. Dzięki dobremu przygotowaniu i dużym umiejętnościom cieszanowscy karatecy zdobyli podczas mistrzostw w Warszawie 10 medali (2 złote, 1 srebrny i 7 brązowych). Młodzi adepci trenują pod okiem wicemistrzyni świata w karate Fudokan sensei Alicji Pałczyńskiej. Wyjazd dzieciaków na zawody był możliwy dzięki dotacji z Gminy Cieszanów i wsparciu finansowemu rodziców uczestników, za co składamy serdeczne podziękowania.

Wyniki zawodów: Marek Mikula – I m w kobudo kata, Katarzyna Świzdor – I m w kobudo kata, Paweł Kopicuch – II m w kobudo kata, Artur Ulicki – III m w kobudo kata, III m w fuku-go, Jan Mikula – III m w kobudo kata, III m w fuku-go, Rafał Bundyra – III m w fuku-go, Patrycja Mazurkiewicz – III m w kobudo kata, Aleksandra Dragan – III m w fuku-go, IV m w kobudo kata, Michał Bielko – IV m w kobudo kata.

Alicja Pałczyńska

Marszałek Mirosław Karapyta czuje się niewinny

Funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego zatrzymali 22 kwietnia Mirosława Karapytę (PSL), marszałka podkarpackiego. W lubelskiej prokuraturze postawiono mu siedem zarzutów korupcyjnych. – Powoływania się na wpływy w organach samorządowych i państwowych oraz załatwiania spraw w zamian za przyjmowanie korzyści majątkowych i osobistych.

Śledztwo w sprawie nieprawidłowości w Podkarpackim Urzędzie Marszałkowskim w Rzeszowie jest prowadzone od stycznia ub. r. Dwa miesiące temu – 13 lutego – agenci CBA przeszukali gabinet marszałka, który w tym czasie był na urlopie w Brazylii. CBA przeszukało także prywatne mieszkanie Mirosława Karapyty.

Po wpłaceniu 60 tys. kaucji Mirosław Karapyta 26 kwietnia wyszedł z aresztu i wrócił do pracy. Na konferencji prasowej Mirosław Karapyta oznajmił, że rezygnuje z członkostwa w Polskim Stronnictwie Ludowym i przeprosza wyborców za medialne zamieszanie wokół jego osoby. Zapewnił, że nadal będzie reprezentował ich interesy w samorządzie województwa – bez względu na to jaką funkcję przyjdzie mu pełnić. Powiedział też: – Nie nazywajcie mnie Mirosław K. – nie zakrywajcie mojej twarzy, czuję się niewinny i – jestem przekonany że sąd uwolni mnie od zarzutów. Mimo tych zapewnień na nadzwyczajnej sesji sejmiku województwa podkarpackiego, na której był obecny, kluby koalicyjne złożyły wniosek o odwołanie Mirosława Karapyty z dotychczasowej funkcji. On sam zamierza ją pełnić bezpartyjnie. Głosowanie w tej sprawie ma się odbyć za 30 dni.

Nowiny24, TVP Rzeszów, gazeta.pl

cd. ze str. 1

Koniec zmian personalnych w lubaczowskim szpitalu

pracy perełką, i chce go pobudzić do życia to znaczy, że jest nim zafascynowany. Uwierzyłem w to niezwykle wyznanie. W tej sprawie jesteśmy obaj jednomyślni, gdyż chcemy aby szpital w Lubaczowie był w gronie najlepszych. Może swoją pasją dr K. Poznański zarazi innych, którzy do tej pory byli rzemieślnikami, a pod jego kierunkiem staną się artystami.

Oto zadania jakie stawia przed sobą nowo wybrany zastępca dyrektora

1. Ścisłe współpracować z dyrektorem – pragnę SZCZERZE i ODDANIE pomagać i doradzać w sprawach medycznych Panu Dyrektorowi mgr inż. S. Buremu,

2 i 3. **Poprawa jakości leczenia w szpitalu – poprawa kultury i zachowania personelu medycznego wobec pacjenta** – poprawa jakości leczenia wiąże się bezpośrednio z podniesieniem kultury i łagodniejszym zachowaniem się personelu medycznego każdego szczebla wobec chorego pacjenta,

- miłe i grzeczne, kompetentne i w miarę szybkie przyjęcie pacjenta w SZPITALNYM ODDZIALE RATUNKOWYM będzie procentowało w dalszym procesie leczenia na każdym z oddziałów,
- pacjent i także jego zatroskana rodzina potrzebują rzetelnej informacji o diagnozie i procesie leczenia- to jest ich ustawowe prawo,
- pragniemy zreorganizować Szpitalny oddział Ratunkowy z nowymi specjalistami z dziedziny medycyny ratunkowej- taki jest wymóg Narodowego Funduszu Zdrowia,
- otwarcie Laboratorium Mikrobiologicznego pozwoli nam powołać Szpitalny Zespół ds. Zakażeń, który będzie analizował celowość stosowania antybiotyków na wszystkich oddziałach, w ten sposób może uda się nam zaoszczędzić trochę pieniędzy,
- racjonalne stosowanie leków i drobnego sprzętu medycznego powinno również przynieść oszczędności,
- ważną rzeczą jest dbałość o sprzęt medyczny- który jest bardzo drogi- i nasze piękne, nowe obiekty szpitalne,
- CERTYFIKAT „Szpital bez Bólu”- to cel Kierownictwa Szpitala,
- trwa proces przygotowań do AKREDYTACJI
- 4. Rozszerzenie zakresu świadczeń medycznych o nowe oddziały
- Pododdział Kardiologii przy Oddziale Chorób Wewnętrznych,
- Chirurgia Jednego Dnia, także dla dzieci,
- Laryngologia dorosłych i dzieci,
- Poradnie specjalistyczne przy nowo powstałych oddziałach,

5. Zakup nowych technologii leczniczych

Sprzęt medyczny naszego szpitala niejednokrotnie ma już dziesięć lat albo i więcej. Wiele urządzeń wymaga pilnych napraw, a niektóre z nich trzeba wymienić na nowe, lecz brak na to funduszy. Oddziały: Chirurgii Ogólnej, Ginekologii, Ortopedii do rozszerzenia swojej działalności potrzebują nowego sprzętu laparoskopowego, histeroskopu, noży harmonicznego, czy koagulacji bipolarnej. Nowe wymogi NFZ to specjalistyczne łóżka z wagami w opcji na Oddziale Intensywnej Terapii. Jest potrzeba pilnego zakupu wielofunkcyjnych monitorów na wszystkie oddziały. W planach mamy zakup mamografu i rezonansu magnetycznego na dodatkowe wyposażenie Oddziału RTG. Na to potrzeba gigantycznych pieniędzy, których nie mamy. Jak dotąd posilkujemy się w niektórych dziedzinach pomocą niektórych szpitali Podkarpacia i Lubelszczyzny

6. Doskonalenia zawodowe pracowników

Dla planowanych inicjatyw będziemy zapraszać ciekawych ludzi z różnych dziedzin medycyny. Na szkolenia poza miejscem pracy nie wszystkich stać, dlatego będziemy organizować szkolenia w naszym szpitalu, gdzie znajduje się przestronna sala konferencyjna wyposażona w sprzęt audio-wideo.

7. Rejestracja stowarzyszenia samopomocy

Chciałbym zarejestrować stowarzyszenie samopomocowe „Pomóż mi Sami Sobie”; którego członkami będą pracownicy szpitala.

Na koniec K. Poznański życzy wszystkim dużo zdrowia i szczęścia. Uważam, że wśród adresatów jestem i ja, dlatego wzajemnie życząc panu doktorowi realizacji ambitnych, bogatych planów i satysfakcji z pełnionej funkcji. Obiecuję, że teraz będę pisał o obecnej działalności szpitala. Z pewnością będzie o czym pisać a przy takim zaangażowaniu Dyrektora sądzę, że będą to same pozytywy.

P.S. W nawiązaniu do paszkwila p. Witolda Gimlewicza zamieszczonego w poprzednim numerze Kresowianka, chciałem mu podziękować za wiarę w ogromną moją moc jako członka Społecznej Rady SP ZOZ w przemiany które zachodziły w służbie zdrowia w latach 90. ubiegłego wieku. Sam się chyba z tego śmieje, jak sobie przypomniał jakie skutki przyniósł jego pomysł- już jako członka Rady- stacjonowania karetki w Horyńcu.

Edward Dziadula

150. rocznica bitew pod Kobyłanką

Na początku maja minęła 150. rocznica bitew pod Kobyłanką. W ocenie historyków były one jednymi z największych bojów leśnych powstania styczniowego i, co istotne, dwukrotnie zakończyły się zwycięstwem oddziału powstańczego dowodzonego przez gen. Antoniego Jeziorańskiego nad większymi siłami rosyjskimi.

1 maja br. na niewielkiej polanie w lesie Kobyłanka, znajdującej się na terenie gminy Cieszanów i Nadleśnictwa Narol, zgromadzili się licznie przedstawiciele władz samorządowych oraz mieszkańcy powiatów lubaczowskiego i biłgorajskiego, by pod odnowionym na tę okoliczność pomnikiem poległych powstańców oddać hołd tym, którzy 1 i 6 maja 1863 r. oddali swe życie walcząc o wolność z rosyjskim zabojcą. Organizatorami tej podniosłej uroczystości byli: Burmistrz Miasta i Gminy Cieszanów, Starosta Lubaczowski, Wójt Gminy Obsza, Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie, Powiatowe Centrum Kultury w Lubaczowie, Nadleśnictwo Narol, Nadleśnictwo Józefów.

Wartę przy pomniku zaciągnęli strzelcy z Jednostki Strzeleckiej 2033 z Lubaczowa oraz harcerze z Zespołu Szkół Publicznych w No-



wym Lublińcu. Po powitaniu zaproszonych gości został odegrany hymn państwowy przez Miejską Orkiestrę Dętą z Cieszanowa. Nabożeństwo w intencji poległych i zmarłych z odniesionych ran powstańców odprawił ks. Sławomir Portka z Parafii św. Wojciecha w Cieszanowie. Po jego zakończeniu delegacje władz samorządowych, szkół, organizacji kombatanckich złożyły kwiaty pod pomnikiem w Kobyłance. Apel poległych wykonali członkowie Jednostki Strzeleckiej 2033 z Lubaczowa. Następnie młodzież z Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie zaprezentowała program artystyczny związany z powstaniem styczniowym.

Po zakończeniu części artystycznej wręczono odznaczenia. Starosta Lubaczowski Józef Michalik wraz z Zastępcą Burmistrza Miasta i Gminy Cieszanów Januszem Mazurkiem i Prezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatanów II Wojny Światowej Tadeuszem Antonikiem uhonorowali Krzyżem Czynu Zbrojnego Polskiej Samoobrony na Kresach Wschodnich II RP: sztandar Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej, Dyrektor Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej Dorotę Wróbel i radnego Rady Miejskiej w Cieszanowie Stanisława Myśliwego. Po przemówieniach okolicznościowych odbył się koncert w wykonaniu Miejskiej Orkiestry Dętej z Cieszanowa i Gminnej Strażackiej Orkiestry Dętej z Obszy. Część uczestników przeszła jeszcze kilkaset metrów na teren gminy Obsza, gdzie z inicjatywy Nadleśniczego Nadleśnictwa Józefów Leszka Dmitrocy poświęcono krzyż postawiony na polu bitwy oddziału gen. Antoniego Jeziorańskiego z wojskami rosyjskimi.

Podczas drugiej części uroczystości w Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie odbyła się sesja popularyzatorska pt. „150. rocznica bitew pod Kobyłanką”. Referaty wygłosili na niej: mgr inż. Adam Szajowski („Bitwa pod Kobyłanką 1 i 6 maja 1863 r.”), dr Zygmunt Kubrak („Opieka lekarska w powstaniu styczniowym na pograniczu cieszanowsko - lubaczowski”), mgr Tomasz Róg („Kultywowanie pamięci o bohaterach powstania styczniowego i bitwie pod Kobyłanką na terenie gminy Cieszanów od końca XIX w. do 1939 r.”), mgr Adam Sikorski („Wyniki badań terenowych pola bitwy pod Kobyłanką”), mgr Tomasz Brytan („Bitwy pod Kobyłanką w relacji świadka, dziennikarza Daily News - William Henry Bullock i jego Polish Experiences During The Insurrection of 1863 - 1864”). Ostatni z wymienionych prelegentów zaprezentował również książkę swego autorstwa pt. „Borowe Młyny 16.04.1863 r.”. Wszyscy zainteresowani mogli nabyć folder okolicznościowy oraz koszulki i przypinki, wydane na tę uroczystość przez Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie.

Tomasz Róg

Zapomniany parlamentarzysta



W pierwszym sejmie odrodzonej w 1918 roku Polski nasz powiat miał swojego parlamentarzystę. Był nim Stanisław Hulak z Starego Dzikowa. Chociaż był tylko rolnikiem w sejmie uchodził za jednego z najaktywniejszych posłów.

Dowodzą tego jego liczne interpelacje, aktywność w terenie i działalność publicystyczna.

Stanisław Hulak urodził się w 1877 roku w Starym Dzikowie. Po ukończeniu 5 klas szkoły podstawowej pomaga rodzicom w prowadzeniu małego gospodarstwa. Już w młodym wieku angażuje się w działalność społeczną. Jest asesorem Rady Gminy, organizatorem kółek rolniczych i kół PSL „Piast”. Był też płodnym publicystą. Jego liczne ostre, zadziorne artykuły, w których staje w obronie chłopów, ukazywały się przez szereg lat w piśmie „Sprawa Ludowa”. W 1914 roku został zmobilizowany do armii austriackiej i w stopniu sierżanta cztery lata 1914–1918 spędził na frontach I wojny światowej. W 1922 roku z listy PSL „Piast” startuje w wyborach do sejmiku RP I kadencji. Uzyskując w okręgu wyborczym województwa lwowskiego (pow. Lwów, Żółkiew, Sokół, Rawa Ruska, Jaworów i Cieszanów) 10282 głosów zostaje wybrany posłem. Pracował w Komisji Ochrony Pracy.

Stanisław Hulak należał do grona bardzo aktywnych i odważnych parlamentarzystów. Mimo, że nie miał profesjonalnego wykształcenia i był tylko rolnikiem, dysponował rozległą wiedzą i ciętym językiem. Budziła podziw jego odwaga. W jego postawie nie było nic z pokory wobec ludzi władzy. Miarą jego poselskiej działalności mogą być liczne interpelacje. Skala zainteresowań i interwencji Stanisława Hulaka jest nader rozległa. Przede wszystkim stał w obronie pokrzywdzonych, walczył z nepotyzmem, samowolą władz. Szczególnie bliskie mu były sprawy oświaty i szkoły w jego miejscowości. Gmina Stary Dzików była pozbawiona budynku szkolnego, gdyż stary budynek został zniszczony przez działania wojenne. Poseł podejmuje więc starania o budowę 7 klasowej szkoły. Przybywa do barona Wattmana w Rudzie Różanieckiej celem sfinalizowania zakupu placu. Baron jednak zażądał zbyt wygórowanej ceny. Poseł podaje, że była ona równoważna 2 i 1/2 wagonu żyta lub równoważnik pieniężny co by się równało około 32 500 000 marek. Gmina zniszczona przez wojnę nie była w stanie takiej sumy zapłacić. W tej sytuacji Stanisław Hulak w sejmie zgłosił interpelację do Ministra Oświaty i prezesa Głównego Urzędu Ziemińskiego w sprawie pańskiej ceny ziemi pod budowę szkoły w Starym Dzikowie.

Stanisław Hulak zgłasza Interpelację do Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych w sprawie zamknięcia lasów w powiecie cieszanowskim, do Ministra Skarbu w sprawie bezprawnie wymierzonego podatku dochodo-

wego Grzegorzowi Andruszko z Wielkich Mostów przez Inspektorat Skarbowy w Żółkwi, do Ministra Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości w sprawie terroryzowania ludności przez policję państwową oraz sądy w Tarnobrodzie, do ministra Skarbu w sprawie niesprawiedliwie wymierzonego podatku przez Urząd Podatkowy w Rawie Antoniemu Świderkowi z miejscowości Glinnik gmina Lubochnia, do ministra Skarbu w sprawie niesprawiedliwego ściągania podatków przemysłowych od drobnych rękodzielników wiejskich i bezrolnych i małorolnych, oraz w sprawie niesprawiedliwego zawieszenia w służbie nadinspektora straży skarbowej w Lubaczowie, do Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych w sprawie zamknięcia lasów w pow. cieszanowskim, do Ministra Pracy i Opieki Społecznej w sprawie zakazu wykonywania przemysłu miejskiego przez starostwo w Lubaczowie. Jest też interpelacja do Ministra Skarbu w sprawie niesprawiedliwego zawieszenia w służbie nadinspektora straży skarbowej w Lubaczowie.

Szczególnie liczne interpelacje kierowane były do Ministra Sprawiedliwości. Jedną z nich dotyczy nadużyć sędziego Stecki w Cieszanowie. W interpelacji Stanisława Hulaka czytamy: *Postępowanie jednostronne sędziego Tadeusza Stecki budzi wśród ludności rozgoryczenie i nieufność do sądów z czego wpływa nienawiść do polskich instytucji i sprawiedliwości w Polsce. Sędzia Tadeusz Stecko w sądzie obchodzi się z ludźmi po grubiańsku, jak z bydłem, nazywając ich bolszewikami, dzikami i rojem innych wyzwisk. Gmina Krupiec mając za cel z Janem Łuchowskim udała się do sądu celem rozstrzygnięcia sprawy, lecz sędzia nie chciał przysłuchać stron lecz w grubiański sposób odprawił rozgoryczone strony. Jan Stankiewicz z Łukawicy mając spór z Marią Dzierżyńską nie został przez sędziego przesłuchany lecz wyłajany z wywieszonymi został wydalony z urzędu. Poseł zadaje ministrowi pytanie: Co minister zamierza uczynić aby sądy przestały ludność ignorować i sądy sprawować sprawiedliwie?*

Stanisław Hulak kieruje interpelację do Ministra Sprawiedliwości w sprawie postępowania sądu powiatowego w Mostach Wielkich pow. żółkiewski w związku z eksmisją spadkobierców, do Ministra Spraw Wojskowych w sprawie nie wydania dotychczas orzeczeń przez odnośne władze żołnierzom, pełniącym służbę przy prochowni w Warszawie, którzy w skutek wybuchu zostali inwalidami, do Ministra Sprawiedliwości w sprawie wyrzucenia na bruk Franciszka Grabskiego przez obsznika Kunna

Poseł zgłasza interpelację do Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie przeniesienia starostwa z Cieszanowa do Lubaczowa. Postuluje, że siedziba powiatu winna pozostać w Cieszanowie. Jest też jego interpelacja do Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych w sprawie niszczenia lasu w gminie Krowica przez wójta Józefa Bajorskiego przy pomocy starostwa.

Jak widzimy wachlarz poruszanych spraw był bardzo rozległy i niemal wszystkie dotyczyły nader ważnych kwestii społecznych związanych z łamaniem prawa, krzywdzących dla chłopów decyzji władz administracyjnych. Stanisław Hulak funkcje parlamentarzysty wykonywał z wielkim emocjonalnym zaangażo-

waniem i odpowiedzialnością. Żyjący jeszcze w latach siedemdziesiątych ub. wieku listonosz opowiadał, że niemal zawsze gdy z korespondencją trafiał do posła byli u niego interesanci. Niewątpliwie aktywność poselska nie była bez wpływu na jego zdrowie. Zmarł 26 sierpnia 1925 roku w wieku 49 lat.

Marszałek sejmiku 6. X 1925 roku zabierając głos powiedział: *Dnia 26 sierpnia zmarł nagle w Starym Dzikowie poseł Stanisław Hulak. Włościanin małorolny mający ukończoną za ledwie szkołę ludową, mógł służyć niejednemu za wzór, o ile chodzi o zrozumienie spraw państwowych, o głębokim pojmowaniu obowiązków wobec Państwa. Wytrwałą pracą nad sobą dla której podziw mieć się musi rozszerzał swój horyzont, pogłębiał swoje wiadomości, by spełniać jak najlepiej obowiązek poselski i jak najlepiej służyć państwu. Śmierć zabrała go w siłę wieku pozabawiając nas najlepszego kolegi, kraj pożytecznego obywatela.*



Krystyna Rucka

O należne miejsce posła w pamięci kolejnych pokoleń konsekwentnie i to od wielu lat upomina się jego wnuczka Krystyna Rucka z Starego Dzikowa. Niestety w staraniach tych jest zupełnie osamotniona. Bezsukcesnie zabiegała aby szkoła w Starym Dzikowie była nazwana jego imieniem. Poczyliła niemały trud aby zebrać dostępne dokumenty o dziadku. W tym celu weszła w kontakt z biurem Sejmu RP skąd otrzymała szereg dokumentów o posle.

Trudno pojąć, że tak wybitna postać, dla której w działalność poselskiej zawsze najbliższy był nasz powiat, jest niemal zapomniana. Poseł ten w rodzinnych stronach nie ma swojej ulicy czy obiektu nazwanego jego imieniem. Naganne jest też, że o tym działaczu ludowym nie pamięta PSL. To oczywiste, że postać tej miary, która w naszym powiecie nie miała dotąd sobie równej, zasługuje na nieprzemijającą pamięć. Stanisław Hulak reprezentował cechy, których obecnie szczególnie nam nieodstaje jak myślenie w kategoriach interesu państwa, interesu wsi, gminy odwaga w przeciwstawianiu się samowoli władz, zabiegi o dobro wspólne. I może właśnie dlatego nie jest bliski stronnictwu, w którego służbie był przez całe dorosłe życie.

Marian Ważny

1 i 6 maja 1863 r. - 150 rocznica Powstania Styczniowego (I)

Bitwa pod Kobyłanką - 1 V 1863

„Rzadkie są walki przyjęte z rozmysłem (...) które przynoszą zaszczyt młodemu wojsku. Takim jest bój pod Ignacem (...) Drugim jest dwukrotny bój stoczony przez generała Jeziorańskiego pod Kobyłanką, gdzie dzięki dobrze wybranej pozycji i umiejętnemu zastosowaniu fortyfikacji, dwa razy odparto Rosjan, przy czym raz wzięto nawet ich artylerię.” - tak znajomość rzeczy i sprawność dowódczą Jeziorańskiego oceniał Józef Piłsudski. W 150 rocznicę tamtych dni przyjrzyjmy się związanym z nimi wydarzeniom.

Utworzony pod przeworskimi Żurawiczkami i w lesie pod Żołynią oddział gen. **Antoniego Jeziorańskiego** składał się z 8 kompanii piechoty i 100 jazdy. Z dowództwem, sztabem i osobami pomocniczymi liczył 740 powstańców. Dziś z nazwiska znanych jest 90-ciu. Z-cami Jeziorańskiego byli: gen. **Józef Śmiechowski** i gen. **Aleksander Waligórski**, a szefem sztabu płk **Tomasz Winnicki**. D-cami batalionów byli: mjr **Kazimierz Grudziński** i mjr **Leszek Dąbcański**, a d-cą saperów mjr **Adam Bobowski**. D-cami pododdziałów byli kapitanowie: **Czechowicz**, **Leander Komodziński**, **Emil Lampe**, **Leonard Lepkiewicz**, **Kazimierz hr. Tyszkiewicz**, **Wiktor Wiśniewski**, **Wyszomirski** i **Ignacy Zawadzki**. Atamanami Kozaków byli: płk. **Adam Wyleżyński** i kpt. **Józef Leniecki**, a d-cą ułanów **Maliszewski**. Funkcyjnymi byli także m.in.: mjr **Obniski**, kpt. **Władysław Kazanecki**, kpt. **Ignacy Kucz**, kpt. **Władysław Litwiński**. W oddziale znajdowali się: lekarz **Adam Stanisławski**, student med. **Mirosław Prus Bogdański**, chirurg obozowy **Jan NN**, zakonnik **Bernard Bulsiewicz** i in. ksiądz.

Uzbrojony (ale prawie bez amunicji) oddział, 26 IV 1863 r. wyruszył z żołyńskiego obozowiska w kierunku Leżajska i Kuźna by następnie przez Tarnogród, Różaniec, Obszę, Zamch wejść głębiej w woj. lubelskie. Kosynierzy byli uzbrojeni w kosy na sztorc, strzelcy w broń palną z bagnietami. Oficerowie mieli szable, pistolety lub rewolwery, kawaleria dodatkowo lance. Liniowa szpiczasta sztuceria (sztućce) belgijskie. Jazda - koni dosiadali najczęściej ich właściciele, synowie szlachetcy i właściciele ziemscy.

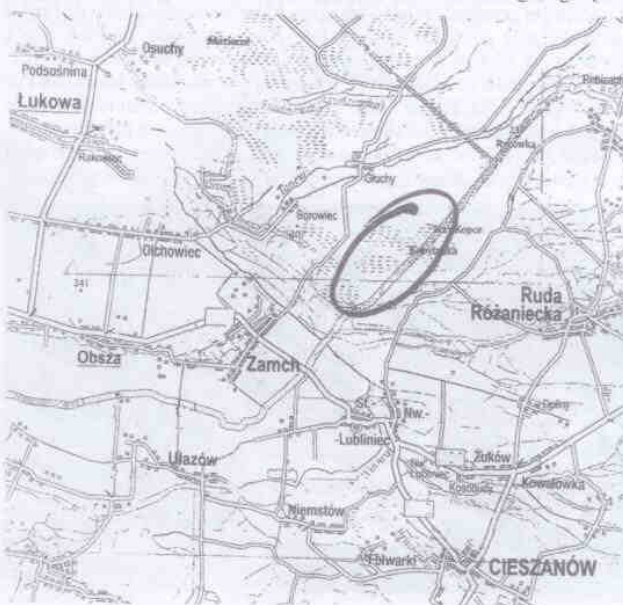
Galicyjska granica przebiegała ok. 3-5 km na północ od linii Cewków - Nowy Lubliniec - Ruda Różaniecka - Narol. 30 IV oddział obozował na północ od Lublina Nowego, po drugiej stronie granicy (tuż przy niej), na polanie w obszarze leśnym Kobyłanki. Będąc po galicyjskiej stronie wieś Tepity dziś już nie istnieje. Tu w widłach Tanwi i Wierowej Jeziorański zajął pozycję obronną. Saperzy zabezpieczyli dojścia dróg i ścieżek zasiekami, całość opasano ziemnymi umocnieniami. Od południa i zachodu oboz otaczały bagna, od północy i do strony granicy las.

Na wiadomość o powstańcach, z rozkazem ich rozbicia wyruszył z Janowa mjr **Nikołaj Sternberg** (1200 piechoty, bateria dział, sotnie dragonów i Kozaków). Sytuacja powstańców stała się trudna. Nadal nie posiadali amunicji. Własnym sumptem przerobili z myśliwskich na kalibrowe 1800 ładunków oraz odłali 2000 kul. Drugą zimą stawał się głód. Wyruszyli kilka dni temu, niewielu miało kawałek chleba w tornistrze. Na szczęście przybyła żywność z Lublina a wieczorem dowieziono 4 tys. ładunków (łącznie 7-8 ładunków na powstańca), nadal zbyt mało.

1 V rankiem po mszy obozowej sprawdzono stan zabezpieczeń i powtórzono rozkazy. Ok. 9-tej rozpoczął się atak Rosjan na wysuniętą kompanię Zawadzkiego. Dwugodzinna wymiana ognia wyczerpywała zapasy powstańczej amunicji. Z pomocą innych kompanii powstrzymano natarcie. Obie strony utrzymywały zajęte pozycje. Obserwując niepewność działań Sternberga, Jeziorański zdecydował się na atak. Dwie kompanie rezerwowe Grudzińskiego (Komodzińskiego i Lepkowicza) uderzyły na prawe rosyjskie skrzydło. Uderzenie w bok zaskoczyło Rosjan. Pod naporem powstańców linia przeciwnika poczęła się łamać, w końcu nieprzyjaciel cofnął się w nieładzie szukając ratunku w ucieczce. Na polu walki zostawił 23 zabitych i broń. Po tym niepowodzeniu Rosjanie obeszli polskie pozycje przez teren galicyjski i ok. 11-tej zaatakowali prawe powstańcze skrzydło. Tam Jeziorański skierował część kompanii strzelców Komodzińskiego. Walka przebiegała niemal na skraju obozu, niekiedy na kilka kroków od linii strzeleckich. Jeden Moskal z rozpędu nawet wpadł do obozu. Opór powstańców był zdecydowany. Odrzuceni Rosjanie zaczęli się wycofać. Dział rosyjskiej artylerii nie czyniły szkody powstańcom, w porę zarządzona przez Winnickiego zmiana frontu po-

wstańczego skrzydła, stawiała go poza ostrzałem. Ok. 11.30 Lepkowicz ze swymi ochotnikami i kilkunastoma strzelcami Komodzińskiego uzyskał zgodę na atak na armaty. Zostawili tornistry i wyposażenie w obozie i tylko w białych koszulach, z ładownicami na biodrach i karabinami w ręku ruszyli do ataku. Ok. 12-tej nieprzyjacieli rejtowałostawiając na polu walki rannych i zabitych a uchodząc w popłochu jedną ugrzęźniętą w bagnie armatę zmuszony był zostawić. To był ostatni akord pierwszomajowych zmagania. Moskale wycofali się na głębsze tylowe pozycje.

Obie strony poniosły tego dnia straty w rannych i zabitych. Straty polskie wynosiły 6 zabitych i 18 rannych. W walkach ugodzony kulą w czoło poległ m.in. **Markowski** z Ostrowa lubelskiego, zginął **Jó-**



zef Alster - szewc lwowski, ranni byli m.in. kpt. **Zawadzki**, kpt. **Wyszomirski** i **Władysław Bielański**. Straty Rosjan wynosiły 25 zabitych i 75 rannych. Powstańców i wrogów pochowano w oddzielnych mogiłach.

Na wieść o zwycięstwie do obozu pod Kobyłanką zgłaszali się goście i ochotnicy. 3 V m.in. przybyły dwa oddziały konne: kpt. **Alberta Potockiego** i **Karola Sieniawskiego** (łącznie 85 koni) oraz oddział szarych ułanów pod d-ctwem **Ludwika Czermińskiego**. Również 3 V do obozu przybył książę **Adam Sapieha** i uczestniczył w pogrzebie poległych. Oboz odwiedził także dowódca huzarów węgierskich płk austriacki **Olivier hr. Wallisch**. Z uznaniem wyrażał się o pozycjach obronnych i walce. Gdy pokazano mu puste ładownice, Węgrzy oddawali powstańcom własną amunicję. Tej nadal było mało. Na szczęście niemal w ostatniej chwili 5 V za staraniami Sapiehy dostarczono do obozu 50 tys. ładunków. Kolejne kilka tys. przekazały organizacje kobiece. Z prowiantem zza granicy - z galicyjskiej strony na wozach przybyli okoliczni właściciele ziemscy z Lublina i Chotylubia, Brunicy i Zarzycy. Nie zapomniano o pracach fortyfikacyjnych. Sprawdzono zabezpieczenia i zasieki na przejściach, poprawiono umocnienia, okopy i ukrycia. Po dojściu ochotników stan liczebny oddziału wzrósł do ok. 900. Po pracowitym i pełnym wydarzeń dniu, z niepewnością jutro powstańcy udali się na spoczynek.

Na pomoc pobitemu i rannemu Sternbergowi ruszyły nowe rosyjskie siły (m.in. kolumna mjr. Czerniawskiego). Kompanie piechoty mjr. Ogolina stanęły w Zamchu. Po uzupełnieniu, siły Rosjan wzrosły do ponad 2 tys. Dowództwo objął płk **Jurij Miednikow**. Kolumny rosyjskie z miejscowości Osuchy skierowały się na przysiółek Maziarze a następnie przez Las Głuchowski na południe ku granicy z Galicją. Rozproszenie sił rosyjskich poprzez użycie ich części do przeczesywania lasów i ubezpieczenia tyłów powodowało, że realnie do starcia przeciwnik dysponował siłami nieco mniejszymi od szacowanych. Nieuchronnie jednak Rosjanie zbliżali się do powstańczego obozu by podjąć kolejną próbę złamania polskiego oporu. [cdn.]

Adam Szajowski

Urzednicy na rowery!

W centrum Lubaczowa coraz bardziej palącym problem staje się brak miejsc do parkowania samochodów. W godzinach pracy urzędów, trzeba mieć szczęście aby znaleźć miejsce gdzie można by postawić swój pojazd. A wszystko przez gwałtowny wzrost posiadaczy czterech kółek. Wiadomo samochód można kupić już za kilka tysięcy złotych. Praktycznie stać go więc na każdego. Coraz częściej w rodzinie jest dwa a nawet trzy pojazdy. Nastąpiła swoista moda na jazdę samochodem. Na ulicach ich więcej niż ludzi. Samochód stał się symbolem elementarnego prestiżu i posiadają go nawet bezrobotni. Jeździ się nim do pracy, kościoła, na zakupy a nawet do kiosku, który widać z okna mieszkania. Nic dziwnego, że problem z parkowaniem narasta a władze samorządowe zamiast szukać jakiegoś rozwiązania jeszcze paraliż komunikacyjny pogłębiają. Mam tu na myśli urzędników, którzy do pracy przybywają samochodami a wiadomo urzędy zlokalizowane są w centrum miasta.

Osobliwym przykładem jest Starostwo, które od poniedziałku do piątku otacza szczelny pierścień samochodów. Zamieniają one siedzibę władz powiatowych nieczym w trudną dostępną dla interesantów twierdzę. Kuriozalna jest tablica z napisem: „Parking dla pracowników Starostwa Powiatowego w Lubaczowie”. Jeśli już taki znak postawiono to wypadało by dodać, że zakaz parkowania dotyczy tylko godzinach urzędowania!

Można przyjąć, że w 80 procentach pracownicy starostwa rekrutują się z lubaczowian. Niektórzy z nich mieszkają nawet w bezpośrednim



śledztwie starostwa. Niemniej jednak wszyscy do pracy jeżdżą samochodami. Czini to podobno nawet pani, której mieszkanie znajduje się kilkaset metrów od miejsca gdzie pracuje. I oczywiście każdy z przybywających jest zainteresowany aby swój pojazd postawić jak najbliżej budynku starostwa. A niektórzy aby zaoszczędzić zrobienia pięć kroków więcej najchętniej wjeżdżali by nawet na hol starostwa.

Dotyczy to również urzędników spoza Lubaczowa, którym korona z głowy by nie spadła gdyby, zamiast szukać miejsca parkowania przed starostwem, swój pojazd postawili 300 m. dalej. Przy tym samochody te były jak pod różnym kontem są parkowane co powoduje, że zajmują więcej miejsca niż powinny.

Wiadomo do starostwa trafiają interesanci z całego powiatu a nawet spoza. Wielu z nich przybywając do Lubaczowa z braku orientacji traci sporo czasu na zaparkowanie samochodu.

Wyjściem byłoby zahamowanie amoku samochodowego i przesiedlenie urzędników na stokroć zdrowszy dla zdrowia rower albo zdążanie do pracy spacerkiem. Urzędnicy, z którymi rozmawiam wręcz z oburzeniem odrzucają moje sugestie. Padają dla mnie dziwaczne argumenty: - Urzędnik na rowerze! A gdzie wówczas byłby jego prestiż? Pracownik placówki państwowej winien mieć autorytet. Musi on też być dyspozycyjny. Praca w starostwie wiąże się przecież z wyjazdami w teren. A jedna z pań mówi: - Muszę przecież wobec klientów być elegancka a pielgrzymując do pracy na piechotę to ewentualność deszczu, śniegu a wówczas w pracy mój wygląd pozostawiałby wiele do życzenia!

Apeluję więc do pana starosty o zainicjowanie akcji: Urzędnicy do pracy rowerami! Korzyści pewne. Jaka wspaniała promocja Lubaczowa i to na cały kraj! Z pewnością media taką inicjatywę by nagłośniły. Poza tym wpłynęło to na lepsze zdrowie dla urzędników i co najważniejsze będzie to przykładem dla innych. W rezultacie miejsce do parkowania przybędzie i urząd stanie się bardziej przyjazny dla klienta.

Modne jest nasze równanie do Europy. Każdy kto wraca z zachodu zgodnie stwierdza, że tam na ulicach jest zdecydowanie więcej rowerzystów. A w Holandii na rowerze można spotkać ministrów a nawet premiera. Samochód nie musi być w pracy nieodłącznym atrybutem urzędnika. A prestiż stokroć skuteczniej można budować profesjonalizmem i kulturą obsługi klienta.

Ryszard Strzelecki

Listy

Niegdyś w czasach PRL w Narolu było przedsiębiorstwo kupujące runo leśne: jagody, grzyby, drapaki. Owoce te były suszone i szły w kraj. W sezonie letnim setki a nawet tysiące rodzin miało możliwość dodatkowego zarobku. W Lubaczowie była Spółdzielnia Mleczarska skupująca. Wpływało to na hodowlę krów i w efekcie na wzrost dochodów rolników. Kto zaś nie chciał się zajmować krowami ani zbieraniem runa leśnego, mógł zakontraktować truskawki, ogórki albo tytoń. Na jednym i drugim można było nieźle zarobić. A dziś ani spółdzielni „Las” w Narolu ani mleczarni w Lubaczowie. W ograniczeniu jest uprawa tytoniu a dochody z truskawek są tylko we wspomnieniach. Trudno mi pojąć dlaczego tak się stało? Przecież jesteśmy powiatem rolniczym i niemal w połowie zajętem przez lasy. Nie wiem kogo tu winić? Uważam jednak, że na poruszone przeze mnie kwestie powinna się toczyć jakaś dyskusja. Dlaczego taka stagnacja? Kto ponosi za to odpowiedzialność? Gdzie szukać wyjścia?

Alija K. Narol

Zbliża się sezon letni. Gminy zaczęły się licytować w organizowaniu festynów, festiwali, jarmarków, inscenizacji scen z historii. Dla okraszenia tych przedsięwzięć zapraszani będą znani z telewizji gwiazdorzcy rozrywki. A wszystko po to aby przełamać bariery lokalności i aby o nas było głośno w mediach. Wypowiadający się gospodarze gmin wójtowie i burmistrzowie zgodnie stwierdzają, że przedsięwzięcia te służą promocji, że to najlepsza metoda aby w nasze strony ściągać inwestorów i liczną rzeszę turystów. Zapewnienia i deklaracje takie słyszymy od wielu lat. Proponowałbym chociaż jedną debatę, sesję w każdej gminie i powiecie poświęconą ocenie promocji, na którą przecież wydawane są ogromne pieniądze. Oczywiście mam na myśli ocenę rzetelną, opartą na liczbach, z której wynikałoby jacy przedsiębiorcy zainwestowali w naszych stronach i w jakiej skali wzrosła liczba turystów z głębi kraju a nawet z zagranicy odwiedzających nasz powiat. Mało tego, że takiej debaty nikt, żaden z samorządów do tej pory nie zorganizował, to jeszcze władze samorządowe niechętnie rozmawiają na ten temat.

Złośliwcy twierdzą, że tu przede wszystkim chodzi o promocję władz, które mają okazję pokazać się w telewizji, trafić na łamy prasy. Wiadomo zwiększa im to popularności a to procentuje przy kolejnych wyborach.

Stanisław S. Lubaczów

W przyszłym roku wybory samorządowe. Czas aby ludzie mieli rozeznanie co do aktywności swoich radnych. Gdy nadejdzie akcja wyborcza wszyscy kandydujący będą się stroić w złote piórka wielkich dobroczyńców. A przecież bycie radnym to służba społeczna. Smutne, że o radnych się nie mówi. Ludzie już przywykli, że nie ma co na nich liczyć. Wprawdzie jest część radnych autentycznie zaangażowanych w sprawy społeczne ale większość to co najwyżej pozoruje, że pracuje dla ogółu. Przede wszystkim zabiegają aby dla siebie coś załatwić. Wiadomo czasy są takie że o pracę jest nader trudno. A fucha radnego zwiększa szansę na jej utrzymanie dla kogoś z rodziny. Wyborcy winni wiedzieć kto na kolanach przed wójtem burmistrzem, starostą a kogo stać na formułowanie własnych myśli nawet takich, które władzy się nie podobają. Poza tym za bezsensowne uważam tkwienie w radzie urzędników jak też nauczycieli. Nad pedagogami ze strony samorządów zawisła groźba ograniczania ich zarobków a nawet zwolnień. Oczywiście więc jest, że nauczycieli się nie odważy na krytyczne wystąpienie pod adresem wójta, burmistrza czy starosty. Poza tym czas najwyższy ruszyć temat radnych „niemych”, w zasadzie nigdy nie otwierających ust, a tylko podnoszących rękę w trakcie głosowania. Po co są w radach i za co biorą pieniądze?

Ryszard D. Oleszyce

W „Kresowiaku” wyczytałem, że Starostwo ma 28 milionów długów i że aby je spłacić zaciągnęło w bankach kolejny kredyt w tej samej wysokości. Jestem tylko po szkole zawodowej i może dlatego trudno mi uwierzyć, że tak ma wyglądać polityka w Starostwie. Gdybym na spłatę zaciągniętego kredytu brał kolejny, to po nocach bym nie spał. Bo to byłaby dla mnie katastrofa. To tak jakby chory był na kropiłowce. A przecież pożyczki to olbrzymie odsetki! Być może że to norma. W prasie można przeczytać, że inne samorządy też się zadłużają. A jeśli tak to oczekiwałbym jakiejś szerszej pogłębionej informacji dlaczego do takiego zadłużenia doszło? Czy w części nie wynika ono aby ze złego zarządzania czy nie do końca przemyślanych inwestycji? Nie wykluczam też, że jest to jedyne słuszne postępowanie aby podejmować inwestycje. Ale o tym ludzie powinni być poinformowani.

Michał O. Horyniec

Kronika wsi Lipie

Wieś Lipie lokowana była na gruntach wsi Przeorsk przez Świętosława Lipskiego. Tenże ród rycerski wywodzący się z kaliskiego rozstawił się w różnych ekspedycjach wojennych i pisał się „a Lipe Lipski herbu „Grabie””. Wieś lokowana jest na „Prawie Magdeburskim” na czterech łanach gruntów. O lokalizacji tej wsi zadecydowały: ujarzmienie dziewiczych terenów w sąsiedztwie starej wsi Narola Starego, położenie przy szlaku bełzkim, istnienie tu źródeł (krynicy) ze smaczną wodą. Według rejestrów podatkowych wieś w 1639 roku liczyła 63 chałup. Wraz z lokalizacją wsi Lipsy założyli tu dwór, który stał się nowym gniazdem rodowym nawiązującym do dóbr ojczystych w kaliskim. Pierwszy w 1607 roku osiadł tu Samuel Lipski syn Świętosława – sędzia ziemski bełzki. Marszałek Trybunału Koronnego za króla Zygmunta III który w 1607 roku lokował Bełżec i około 1620 roku miasto Lipsko. Niektórzy współcześni historycy podają datę lokalizacji Lipska na 28 II 1613 rok.

Zagładę wsi, dworu oraz miasta Lipska spowodował przemarsz wojsk kozacko – tatarskich hetmana Chmielnickiego w 1648 roku. Wówczas to ofiarą mordu i jasyru padło w Lipiu kilkudziesięciu chłopów. Zniszczenia i rabunku dóbr dopełnili chłopcy z okolicznych wsi. Jan Lipski syn Samuela zgłasza w grodzie bełzkim rozmiar poniesionych szkód.

Dobra Lipie rabowane i niszczone były podczas kolejnych przemarszów wojsk szwedzkich w 1656, tatarskich w 1672 i innych ekspedycji oraz licznych pożarów i epidemii. Lipie kolejno dziedziczyli spadkobiercy: Samuel Lipski s. Jana (rotmistrz husarski) a po nim.

Tomasz Lipski s. Samuela (chorąży buski), który wieś Lipie wraz z dworem sprzedał w 1752 roku za sumę 56 tys. zł. Józefowi Jurkowskemu. Dobra te w 1754 roku odkupił Michał Łoś – dziedzic dóbr naroskich. Lipie na trwałe zostało wcielone do dóbr Narol. Stary dwór stracił swój status i stał się folwarkiem.

Dwór w Lipiu tzw. „czworaki” wzniesiony był na uboczu wsi w zakolu rzeki „Pobylicze” obecnie „Krwawica”. Z biegiem lat stare koryto rzeki zmieniło swój bieg i po dziś dzień nosi nazwę „stary rów”. Dwór wzniesiony z lokalnego kamienia „łopoki” i gliny. W skład zabudowy wchodziły: mieszkalny czworak i stajnia, dawniej zwana chliwem. Budynki te pobudowane równolegle obok siebie połączone były od północy murem dzięki czemu powstawało tu podwórkę zwane niegdyś „gumno”. Pierwotnie część mieszkalna kryta była gontem a stajnia słomianą strzechą. Z początku XX wieku obiekt kryty był grubą s. dachówką ceramiczną. Z kolei strych stajni wykorzystywany był do składowania siana pod potrzeby prowadzonej tu hodowli „chudoby”.

Należy też wspomnieć, że tędy przez czwora-

ki do lat 60 ubiegłego wieku przebiegała stara droga z Lipia do Lipska. Stare zabudowania dworskie dotrwały dla lat dziewięćdziesiątych ub. wieku. Spadający dach spowodował rozsuniecie się grubych murów. Pozyskany tą drogą budulec wykorzystywany był do remontu dróg do Maurycówki i do PGR.

Od jesieni 1939 roku do grudnia 1940 roku na terenie dawnego dworu Niemcy urządzili żydowski obóz pracy. Więźniowie skoszarowani byli w chlewie, a w części mieszkalnej była wartownia i kuchnia obozowa. Więźniowie żydowscy wzdłuż granicy niemiecko – sowieckiej (koło Kijasówki) kopali rów przeciwczołgowy zwany potocznie „wałem”. Były to umocnienia



Lipie - stary dwór tzw. „czworaki”

niemieckie mylnie zwane „Linia Molotowa”.

W bliskim sąsiedztwie starego dworu „czworaków” nad stawami znajdują się pozostałości po byłej rezydencji – zespół parkowo – dworski „Włoski Ogród?”. Znaney tematu określają go na połowę XVIII wieku. Tu nad stawami założono park lipowy z alejami, fosami i basenem. Na służbie stawowej pod Lipskiem był młyn wodny. Rezydencja był dworek drewniany kryty gontem położony przed parkiem lipowym od strony „czworaków”.

W dworku tym zwanym „Szczepanowski” na okres przebudowy pałacu Łosiów w Narolu jakiś czas rezydował książę Józef Puzyna wraz z małżonką hrabiną Marią Łosiówną. Później w dworku tym mieszkali kolejni zarządcy dóbr w tym Kaliński.

Dwór w okresie międzywojennym rozebrano i przeniesiono go w pobliżu pałacu Łosiów. Mieszkał w nim zarządca dóbr pełnomocnik Sulimirski Zygmunt. Z kolei za okupacji była tam siedziba „Liegienschaftu”. Od 1948 roku mieściła się tu dyrekcja powstałego PGR. Obecnie dworek podniszczony zębem czasu jest po części zamieszkały. „Włoski Ogród” w drodze spadków należał do Lipskich (dziedziców Bełzea) potomków Andrzeja s. Jana.

Wieś Lipie po zniesieniu państwa austro – węgierskiego weszła w skład gminy (gromady) Chlewiska (Lipie, Chlewiska z Majdanem) i wójtów wybierano na przemian z tych miejscowości. Oto wójtowie z Lipia: Paweł Pleskacz, Józef Klak, Władysław Kołodziej.

Karol Gmiterek. Od 1934 roku wsią zarządzają sołtysi: Ludwik Borek, Michał Klak, Władysław Lasota, Aleksander Szawara, Stanisław Przednowek, Józef Klak, Antoni Lasota, Krzysztof Pawelec Radziśław Steczkiewicz, Ryszard Przednowek, Jan Lasota. W dawnych pańszczyźnianych czasach była we wsi drewniana karczma, dzierżawiona przez Żyda, którą w 1914 roku spaliły wojska austriackie. W karczmie popijali chłopcy i tutaj też przysiadł urzędujący wójt.

Szkola Podstawowa założona została około 1900 roku jako jednoklasowa szkoła mieszcząca się w budynku prywatnym. W 1918 po odzyskaniu przez Polskę niepodległości na terenie byłej karczmy zbudowano drewniany budynek szkolny (plac sprzedała dziedziczka hrabina Korytowska) i założono tu już 4 – klasową szkołę. Później szkołę w Lipiu połączono ze SP w Lipsku a stary budynek rozebrano. Po byłej szkole pozostał tylko „plac szkolny”. W szkole tej uczyli: Józef Hazik z Narola, Helena Kuryłowicz z Kresów i Janina Pietruch z Narola. W 1928 roku Andrzej Obirek z racji częstych pożarów we wsi zorganizował Ochotniczą Straż Pożarną. Skromny sprzęt przeciwpożarowy zgromadzony był na folwarku „na czworakach”. W tym też czasie wieś zbudowała świetlicę przy której znalazło się miejsce na na remizie OSP. Później jednak OSP przeniesiono do samodzielnego budynku (szopy remizy). W 2000 roku strażacy zbudowali nową remizę w której zgromadzono sprzęt i samochód pożarniczy.

W okresie międzywojennym w Lipiu był sklep żydowski. Wraz z wybuchem II wojny światowej nastąpiła likwidacja żydowskich placówek handlowych. Za zezwoleniem niemieckich władz okupacyjnych zorganizowano w budynku prywatnym na „górcie” sklep – Spółdzielnię „Rolnik”. Po wojnie sklep ten wchłonięty został przez „GS” w Lipsku. W 1985 roku staraniem ówczesnego sołtyśa, naczelnika gminy i prezesa „GS” wzniesiono tu okazały budynek sklepo – świetlicę. Świetlica zasłynęła z organizowanych tu dyskotek i zabaw.

Po reformie rolnej do Lipia administracyjnie przyłączono teren byłego obszaru dworskiego – folwark Maurycówkę. Folwark na powierzchni 132 hektarów wykarczowanego lasu założył około 1900 roku hrabia Maurycy Łoś dziedzic dóbr Narol. Zabudowę folwarczną stanowił tu barak w którym zamieszkiwało 10 rodzin oraz chlew wraz z zabudową gospodarczą. Wraz z wybuchem II wojny światowej na terenie zabudowy folwarcznej był obóz przymusowej pracy Żydów, którzy od późnej jesieni 1939 roku, do grudnia 1940 roku wzdłuż granicy sowiecko – niemieckiej (pod Brzezinią i Kijasówką) ręcznie kopali rów przeciwczołgowy. Więźniów codziennie prowadzono do Lipska, gdzie gdzie w miejscowej szkole był „Arbej-

cd. na str. 8

Wspomnienie z lat szkolnych

ks. Władysława Mazepy - absolwenta lubaczowskiego liceum 1950-1954



Zanim przejdę do wspomnień z czasów gimnazjalnych w Lubaczowie, to wcześniej wróć do czasów dzieciństwa i szkoły podstawowej. Lata dziecięce jak wielu moim rówieśnikom przypadły na czas II wojny światowej i okupacji niemieckiej, rosyjskiej i znów niemieckiej oraz rosyjskiej. I te okoliczności miały wpływ na moje wzrastanie a przede wszystkim lata szkolne. Dla nas Polaków czas ten był szczególnie trudny, bo żyliśmy z duszą na ramieniu czy przeżyjemy następną noc. W konsekwencji ucieczka całej rodziny za San. Uczęszczanie do szkoły podstawowej odbywało się z przerwami. Dopiero trzy ostatnie klasy

cd. ze str. 7

Kronika wsi Lipie

sant". Tutaj też pod Brzezunami była wartownia dla niemieckich pograniczników (schron drewniano - ziemny z transejami oraz barak socjalny z kuchnią i salą do spania). Zmiany ekip wartowniczych dokonywano raz w tygodniu. Na mieszkańcach ciążył obowiązek świadczenia na rzecz okupanta transportu zaprzęgowego - fozspan.

W maju 1944 roku na terenie osady stacjonował pluton partyzantów AK kompanii cieszanowsko-lubaczowskiej rekrutujących się z mieszkańców Czeresni (dziś ulicy Cieszanowa), której dowódcą był Jan Barański „Burak”.

A tuż pod Lipiem była niegdyś stara gajówka dworska „Szabatówka”, po której pozostała tylko nazwa. Najnowszą powojenną zabudowę wsi, leżącą na terenie „Szabatówki”, jest tzw. „Zawłoka” - były teren pastwisk i cegielni. W roku 1965 w Lipiu założono Kółko Rolnicze mające za zadanie świadczenie usług rolniczych i transportowych na rzecz mieszkańców. Z Lipia wywodzi się wielu działaczy, którzy piastowali funkcje społeczne jak też. pracowników administracji państwowej (urzędnicy różnych szczebli), nauczycieli i przedsiębiorców.

Wiesław Kołodziej

szkoły podstawowej ukończyłem stacjonarnie w Wielkich Oczach. Z tego okresu, chociaż nigdy o tym nie mówiłem, zachowałem wielką wdzięczność względem Sióstr Boromeuszek. Ta wdzięczność odnosi się do s. Mieczysławy Grabowskiej i s. Hiacynty Krasuckiej oraz nauczycielki Zofii Draczyńskiej, Ireny Witwickiej i Janiny Kulak. Praca i tak duże poświęcenie dla nas pozwoliły nam pójść w świat przygotowanymi mimo braków wojennych.

Po skoczeniu klasy siódmej z koleżanką Genowefą Sadowską składamy egzamin wstępny do liceum, który wypadł bardzo dobrze. Egzamin obejmował ogólną wiedzę według programu szkolnego, który składało się przed komisją profesorską. W związku z tym, że egzamin wypadł zadawalająco świadczyło pismo dyrekcji liceum do kierownictwa szkoły w Wielkich Oczach z gratulacjami i zachętą, by przysłać jak najwięcej uczniów tak dobrze przygotowanych. Tak wyglądały moje pierwsze kroki w progach nowej szkoły, która zapisała się w mojej pamięci i sercu. Metody nauczania i tak życzliwe i humanitarne podejście do uczniów ze strony profesorów były przykładem dla mnie by będąc już księdzem i katechetą takie metody stosować podczas nauki religii, a nawet w czasie kazań lub homilii. Pragnę i tutaj wspomnieć z wielkim sentymentem profesorów podczas szkoły średniej. Wśród nich na pierwszym miejscu stawiam pana dyrektora Włodzimierza Czarnieckiego oraz wychowawczynię panią Elżbietę Lejówkę. Wśród profesorów Michała Urgalskiego, Mariana Szabatowskiego, Leonarda Argasińskiego, panią Maciejczyk i państwa Złonkiewiczów oraz panią Bartłomiejów. W szczególności wspominać z wielką życzliwością i wdzięcznością panią Marię Gąsiorowską, kierowniczkę internatu. Nadto państwa Przywarów.

W ostatnim miesiącu przed maturą zostałem wezwany przez pana dyrektora Czarnieckiego, który bardzo życzliwie i poufnie prosił mnie, abym wstąpił do ZMP, bo „inaczej to cię spalą przy maturze, a ja cię nie obronię”. Po pożegnaniu się z panem dyrektorem poszedłem do katechety księdza Romualda Niedzielskiego i opowiedziałem mu o rozmowie z dyrektorem. Dodam, że w tym właśnie dniu wróciłem z Przemyśla, gdzie złożyłem podanie o przyjęcie do seminarium. Ksiądz Niedzielski nie odpowiedział ani tak ani nie (wiadomo, że do końca nie miał do mnie zaufania bo były takie czasy mimo, że byłem ministrantem).

W rezultacie wzięłem deklarację, podpisałem i poza tym nic więcej. Widocznie to wystarczyło, aby odwrócić uwagę od mojej osoby. Bardzo wysoko ceniłem sobie pana Kuczkiewicza, który by uczestniczył w pierwszopiątkowej spowiedzi i Komunii Świętej bardzo wcześniej rano przyjeżdżał z Jarosławia do Lubaczowa o 4.30. Czekał na otwarcie kościoła i po mszy świętej szedł do szkoły. Dzisiaj z perspektywy minionych lat, gdy wracam myślą do tamtych czasów wiele rzeczy przeminiło bezpowrotnie, ale postawa tych ludzi zachowała się po dzień dzisiejszy w pamięci i sercu.

Po maturze wstąpiłem do seminarium w Przemyślu. Świecenia kapłańskie przyjąłem z rąk bp. Franciszka Bardy 12 czerwca 1960r. Dziś pozostają tylko wspomnienia. Głęboko zapisali się w pamięci nasi wspaniali wychowawcy i profesorowie, którzy mimo bardzo trudnych czasów stanęli na wysokości zadania. Uczyli i wdrażali nasze umysły bogacąc je wiedzą, ale też kształcili nasze charaktery. Wpajali w nas wiedzę książkową, ale też przygotowywali do przyszłych zadań życiowych.

Wspominając szkołę podstawową i liceum nie sposób nie wspomnieć kolegów i koleżanki z klasy A i B. Dopiero z oddali dziś doceniam wartość koleżeństwa. Wszyscy pochodziliśmy z przeciętnych rodzin, głównie z powiatu lubaczowskiego. Byli wśród nas sybiracy, jak Marysia Skierlińska, Romek Rozner, półsieroty jak Wojciech Maciejko czy Kazimierz Szczygieł. Rodzice Mieczysława Bundry czy Michała Kulczyckiego, Władzi Wojtuch pracowali w spółdzielni produkcyjnej. Wśród kolegów i koleżanek zachowali się w pamięci szczególnie Teresa Łukasiwicz, Emilia Kaczmarek, Stasia Czyż, Ela Bartłomiej, Stanisława Ładoś, Edward Herda, Kazimierz Mądry,

Adam Wolańczyk, Franciszek Kuliński, Bronek Bałata, Józef Chmiel i Emilia Mazurek.

Ślady wojny i powojenne lata dawały się odczuć na każdym kroku. Mimo tych trudnych czasów atrybutem naszym była chęć zdobywania wiedzy i to dała nam szkoła średnia.

Nie wstydziłyśmy się wiary. W stu procentach uczestniczyliśmy we mszy świętej w kaplicy gimnazjalnej odprawianej specjalnie dla młodzieży w niedzielę.

Ks. Władysław Mazepa
aktualnie emeryt w parafii Borek Stary
08.03.2013



Koleżdy z młodości

„Szkolna młodość”

Czas po wojnie szybko płynął
 Jak wody Bruśnienki, rzeczki
 Kiedy ukończyłem szkołę
 Powszechną w moim miasteczku
 Przyszła pora na liceum.
 Rowerem szosą z plecakiem
 Pędziłem do Lubaczowa
 W nowy etap swego życia
 Świat przede mną stał otworem.
 W zadumie żegnałem swój dom
 Wpatrzony w oczy mamine
 Orzech stary, starą studnię
 Uliczki miasteczka, domy
 Sady, ogrody, stary most
 Pomnik króla Sobieskiego
 Przy krętej rzece Bruśnienice
 I pędziłem na Lubaczów
 W wrześnieowym jesiennym deszczu
 Który padał, przestał padać.
 Zaświeciło słońce z tęczą
 Kolorową wyszła zza chmur
 Tęczą nadziei, spełnienia
 Planów, życzeń, tak się stało.
 W mieście powiatowym, teraz
 Zamieszkałem w internacie
 A potem u mojej siostry,
 Z bicia przeszły cztery lata
 Pełne nauki i zajęć
 Ukończyłem liceum.
 Ten czas z wzruszeniem wspominam
 Nawet z łezką, byłem młody.
 Nauczycieli kolegów
 Profesorki, koleżanki
 Budynek szkoły, cmentarz
 Z macewami i krzyżami
 Bibliotekę, kino, rynek
 Lubaczowski, ludzi.
 Krok za krokiem szedłem w przyszłość
 Na białej kartce papieru
 Ten czas opisuje wierszem
 Czas młodości, marzeń, szkoły
 Pragnienia spełnień miłości
 W mojej wielkiej samotności
 Która bolała najbardziej
 Kiedy nadchodziły noce
 Sine, bez snów, niespokojne
 I czarne jej, kochane.
 Całowane piękne oczy
 Które zjawiały się rano
 W moich snach z czasów młodości
 W których bywałem szczęśliwy.
 Ten czas mam w pamięci, żyje
 Ochłapami, czas, dni szkoły
 Młodość, którą wciąż wspominam
 Po kilkudziesięciu latach
 Z myślami upływu czasu
 I o tych czarnych jej oczach
 Które pamiętam do dzisiaj
 Oczy ze snów i z marzeń
 Z mojej minionej młodości.
 Miłość była dla mnie ważna
 Jak pragnienie wody, chleba.
 Siwy, stary i zmęczony
 Często teraz, bardzo często
 W wspomnieniach jadę do szkoły
 Do liceum w Lubaczowie
 Z Cieszanowa szosą, w deszczu
 Po naukę cenną jak chleb.
 Dla mnie, młodego człowieka
 Było to wtedy, po wojnie
 Pragnieniem wszystkich, uczyć się
 Skończyć szkołę i iść w przyszłość.
 Adam Wolańczyk
 31.III. 2013 Dolny Śląsk



Nasze kochane żony

Słoneczny, ciepły wiosenny dzień. Grupa mężczyzn przed sklepem u Tomaszewskiego w Cieszanowie sączy przy stolikach leżajskie. Ich pogawarki, chwilami nawet bardzo głośne, niosą się daleko i są doskonale słyszalne przy sąsiednim stoliku. Tematem dysputy są żony. Trwa żarliwa licytacja kto ma lepszą, bardziej gospodarną i lepiej wiedzącą jak mężowi dogodzić. Zauważam, że ci którzy najbardziej gloryfikują swoje ślubne w pewnym momencie dostają od współtowarzyszy baty. Być może w grę wchodzi zazdrość, że koledze się w życiu bardziej poszczęściło i stąd też chęć go ośmieszenia.

W chwałbach rej wodzi mężczyzna o wyglądzie Cygana. Krótkie czarne włosy i rozpięta koszula w kraty:

– Ja na swoją nie narzekam. Jaka do tańca taka do różańca. Jest dobra w łóżku, przy kuchni no i na ulicy można się z nią pokazać. Zawsze elegancka i zadbana. Nawet idąc do sklepu poprawia uczesanie przy lustrze. Po prostu ciągle dba aby być atrakcyjną. Nie tak jak inne, które jak złapia chłopca, to już uważają, że można machnąć ręką na wygląd.

– Aleś tyś naiwny – odezwał się chudy z mocno zarysowaną łysiną mężczyzna. Mówisz stoisz idąc nawet do sklepu. Postępuje tak bo chce się podobać innym. Obserwowałem ją na weselu. Ty już byłeś zalany a ona w tańcach z przyciskiem wywijala z innym.

– Nie widzę w tym nic nagannego. Ja swojej żonie ufam!

– Na tym zaufaniu już się niejeden przyjechał. Żona mojego brata, która jest za granicą każdą rozmowę telefoniczną zaczynała od słów: najdroższy, kochany tęsknota za tobą, mnie zżera! A jednak poszła tam za innym.

– rzucił tonem eksperta chudy mężczyzna z łysiną.

Krepy blondyn z wąsem i z beretem na głowie zaczął z innej beczki:

– Dobra żona to dobra gospodyni i matka. To jest najważniejsze. Przysłowie mówi: Przez żołądek do serca. Cokolwiek moja przyrzadzi palce lizać. A już niezrównana jest w robieniu gołąbków i ruskich pierogów. Zawsze mam podane do stołu. Czasem tylko przynagla, że herbata stygnie. Świeżnie też opiekuje się dziećmi. Są czyste, odpowiednio ubrane.

– Ale ideał na żonę! Taka kuchta domowa! Gary i dzieci. A więc służąca? Tak jak sto lat temu. Współczuję twojej żonie. Wcale się tego nie wstydzę. U mnie wspólnie przygotowujemy posiłki. Pomagam jej przy zakupach, sprzątaniu – skomentował blondyn pod krawatem o wyglądzie urzędnika.

– Nawet śniadanko przynosisz jej do łóżeczka – zrewanżował się piwoz o wyglądzie Cygana.

– A skąd takie informacje?

– Jak to skąd nawet twoja ślubna się tym chwali.

Jak zauważyłem informacja ta wyraźnie ubodła blondyna z wąsem. Pocięszyć go próbował mężczyzna z łysiną:

– Dla kobiety nie można być aniołem. Odkurzysz mieszkanie, pomyjesz gary a już rozbębni na całą ulicę. Sam tego doświadczyłem. Zamiast zachować dyskrecję rozpowiada na poczekaniu.

– I cóż z tego że bębni? Kobieta jest dumna, chce się pochwalić. Powinneś się tylko cieszyć, że żona robi ci reklamę.

– Pierniczą taką reklamę gdy znajomi robią ze mnie pantoflarza!

– Wszystko mogę sobie wyobrazić ale nie to że razem z żoną mieszkamy w garnku. Gdybym się pchał do kuchni to od swojej dostałbym ręcznikiem po łbie – powiedział milejący dotąd właściciel okularów.

– Chłop przy garach to nie chłop, to baba – powiedział tonem nie podlegającym dyskusji najstarszy w tym towarzystwie mężczyzna z brakami w uzębieniu.

– Oczy ze zdumienia przecieram. Wydawało mi się, że Europa dotarła już do tego grajdółka. A okazuje się, że byłem w błędzie. Wszystko tak jak za czasów naszych dziadków. A świat się zmienił. Dlaczego wy tego nie zauważacie? Jest równouprawnienie albo go nie ma!

Apodyktyczny ton wypowiedzi cieszanowianina o wyglądzie Cygana zakończył dyskurs żonach. W dalszej dyspacie zajęli się gminną władzą.

Marian Ważny

1 i 6 maja 1863 r. - 150 rocznica Powstania Styczniowego (II)

Bitwa pod Kobylanką - 6 V 1863

„Nie podobna wam opisać męstwa i dzielności, z jaką nasi walczili. Tak bić się mogą tylko ci, co walczą za świętą sprawę (...)” - pisał książę Adam Sapieha do Paryża 7 V, nazajutrz po bitwie.

6 V 1863 r. ok. godz. 9-tej odezwały się pierwsze strzały od strony ptn.-wsch. Tam pod obóz podeszli strzelcy finlandzcy. Ten atak okazał się fałszywy. Kolejne strzały powstańczych pikiet padły odsłony północnej. Po tych sygnałach zaczęła się kanonada atakującego nieprzyjaciela. Rozpoczął się ostrzał pozycji powstańczych przez rosyjską artylerię, jednakże jak wspomina uczestnik bitwy (Neuster), ta potężna kanonada od strony moczarów dziesiątkowała ich własną piechotę. Rosjanie naparli na lewe skrzydło. Nie uszło to uwadze Jeziorańskiego, który wysłał tam posiłki, jednak doświadczony gen. Śmiechowski nie ustąpił tam z pozycji. Atakujący nieprzyjaciół rażony ogniem strzelców, tracił impet. Polacy przejęli inicjatywę, zyskali przewagę i zmusili nieprzyjaciela do wycofania się. Z uwagi na możliwość pułapki Jeziorański nie zarządził pościgu. Ok. 11-tej nieprzyjaciół zaatakował w centrum i na prawym skrzydle. Kilka godzin powstańcze kompanie odpierały ataki Rosjan. W kilku miejscach Rosjanie zdołali na krótko nadszarpnąć powstańcze linie. Ok. godz. 12-tej zatrzymano i odrzucono przeciwnika na całej linii obrony. Wtedy Rosjanie wykazali aktywność na prawym powstańczym skrzydle i stanowiskach obronnych od strony granicy z Galicją. Naruszając linię demarkacyjną wyszli powstańcom na tyły. Stąd wznowili zamiar przedarcia się do obozu i zaatakowali. I ta sytuacja nie uszła uwadze Jeziorańskiego. Posłał tam kompanię piechoty i ułanów Czermińskiego. Doszło do zwarcia. Grzmiały rosyjskie armaty przetożone na terytorium austriackie. Pod siłą ognia piechoty i armat oddziały saperskie nie wytrzymały impetu. Decyzją Jeziorańskiego zostali wsparci dwoma rezerwowymi kompaniami piechoty pod d-twem Dąbcańskiego. Rosjan wyparto. Następnie atakiem na bagnety w ciężkim boju odrzucono wroga także na lewym skrzydle. O tym wydarzeniu Lange - uczestnik tych walk napisał w swojej relacji: „Przynajmniej, iż była chwila, w której mieliśmy się za pobitych, gdyśmy wracając (...) ujrżeli Jeziorańskiego ze sporą garstką piechoty na galicyjskiej stronie i widzieli całe lewe skrzydło nasze ustępujące przed silnym parciem Moskali, którzy już w miejscu obozowiska naszego się znajdowali (...) Atak (...) wykonany z niesłychanym męstwem odrzucił Moskali na powrót i wyrównał znowu bojową linię naszą, ustąpieniem lewego skrzydła skrzywioną i przeniósł ją na północ (...).” Wydarzenia te potwierdza relacja Neustera, który pisze: „(...) jeszcze nie szarżowało gdyśmy wrócili na swoją pierwotną pozycję”. Na bagnach w sytuacji odwrotu ginie wrogi oddział strzelców finlandzkich. Takiego oporu Miednikow nie spodziewał się. Gdy kolejne natarcie załamało się, ok. godz. „trzeciej i pół”, nieprzyjaciół odparty na całej linii wycofał się z ogromnymi stratami w kierunku Józefowa i Tomaszowa. Po 16-tej w obrębie ¼ mili nie stwierdzono już śladu wrogich sił. Powstańcy odnieśli drugie zwycięstwo.

Z obu stron (powstańczej i rosyjskiej) bitwę z 6 V okupiono dużymi stratami. Poległych pochowano w zbiorczych mogiłach, oddzielnych dla Polaków i Rosjan. Wg Jeziorańskiego w tej bitwie oddział stracił 59 zabitych i 47 rannych. Szacuje się, że bitwy z 1 i 6 maja w sumie okupiono stratą ok. 159 zabitych i rannych. Raporty Miednikowa określiły łączne straty Rosjan (z wiadomych względów minimalizowane) na 150 zabitych i rannych, natomiast wg Jeziorańskiego wynosiły one nawet kilkadziesiąt (273 zabitych i 432 rannych). Z informacji zawartych w przejętych raportach Chruszczowa i Emanowa wynikało, że łącznie w rozprawie 1 i 6 maja pod Kobylanką nieprzyjaciół stracił 983 rannych i zabitych. W dn. 6 V poległ m.in.: mjr **Ludwik Tarnawiecki**, **Józef**

Alszer, **Urbanowski**, **Markowska**, **Władysław Waligórski** (syn generała). Rannych w obu bitwach pod Kobylanką odwożono do Cieszanowa, Narola, Cewkowa i Oleszyc. Z ran zmarli i zostali pochowani w Cieszanowie: kpt. **Kazimierz hr. Tyszkiewicz**, **Wawrzyniec Zaborek**, **Jan La-**

piński, **Adam Stanisławski**, **Julian Żaliński**, **Marceli Łazowski**, **Michał Adamski**, **Marcin Szmiłański** i **Antoni Sosnowski**; w odrębnych mogiłach por. **Franciszek Ksawery Szubartowski**, **Władysław Kazanecki** i **Józef Tylczak Lucki**. Polegli lub odnieśli poważne rany niemal wszyscy dowódcy kompanii. 6 V z ran zmarł mjr **Władysław Kazanecki** i kpt. **Emil Lampe**. Rannego 6 V płk. **Tomasza Winnickiego** odwieziono do szpitala w Cewkowie. Wśród 60 rannych przywiezionych do Cieszanowa znajdowali się: płk **Adam Wyleżyński**, mjr **Leszek Dąbcański**, kpt. **Wiktor Wiśniewski** i kpt. **Ignacy Zawadzki**. Ranni byli też kapitanowie: **Konstanty Ossoria Bukowski**, **Kurek**, **Litwicki**, **Władysław Litwiński**, **Wyszomirski** oraz zakonnik **Bernard Józef Bulsiewicz**, a także: **Wincenty Ambroży**, **Włodzimierz Chelmiński** (zm.), **Franciszek Chmurz**, **Feliks Chulawski**, **Michał Fortkowski**, **Antoni Gajewski**, **Florian Gardziel**, **Ksawery Gebhard**, **Pankracy Goetz**, **Józef Horodyński**, **Eugeniusz Jahl**, **Paweł Jarecki**, **Bolesław Jasiński**, **Hipolit Jaskólski**, **Roman Kalita**, **Rudolf Magoczy**, **Konstanty**

Michalewski, **Mieczysław Mokłowski**, **Tomasz Pawulski**, **Wiktor Seifert**, **Józef Siewakowski**, **Stanisław Smalawski**, **Emilian Sokolnicki**, **Józef Studentowicz**, **Stanisław Terlecki**, **Wincenty Wawrzycki**, **Seweryn Wierciński**, **Laurenty Zaborek** i **Bronisław Zamorski**.

Wskutek braku amunicji i osłabienia oddziału, braku posiłków i realną groźbą okrążenia, Jeziorański zmuszony był opuścić obóz. 8 V przed północą zostawił zapalone ogniska i ruszył z oddziałem przez Obszę wzdłuż granicy na zachód. Nocą w dwustronnym ataku na obóz natarli Rosjanie. W niewiedzy strzelając z naprzeciwka zadali sobie poważne straty. Odkrywając pomyłkę ruszyli w pogoń. Oddział w trzydniowym marszu (9-11 V) obok Tamogrodu przez Naklik, Lipiny i Harasiuki kierował się na Hutę Krzeszowską. Tam 11 V popołudniu podczas odpoczynku doszli ich Rosjanie. Polacy poderwali się. Nieprzyjaciół podciągnął swoje kompanie i armaty. Wydawało się że przejście granicy i ukrycie się w lasach nie będzie już miało szans powodzenia. I tu kawaleria odegrała swą ostatnią w tej kampanii nieocenioną rolę. Na rozkaz Jeziorańskiego osłaniając odwrot piechoty i narażając się, w części pozorowanymi atakami powstrzymała ostrzał z dział i atak wroga. Ocalono piechotę i gdy ta z wozami była już bezpieczna w lesie, za nią wycofała się kawaleria.

Krańcowo wyczerpani powstańcy pojedynczo i grupkami opuszczali topniejący z każdą godziną oddział. 12 V o świcie ci co zostali zobaczyli galicyjskie szypy graniczne. Broń i amunicję zakopano a rozpuszczone resztki oddziału przekroczyły granicę Galicji i zostały przejęte przez austriackich żołnierzy. Był to ostatni, smutny akord tej kampanii - oddział przestał istnieć. Niektórzy dowódcy i powstańcy powrócili w swoje strony, część zasilila inne powstańcze oddziały, niektórzy kontynuowali działalność niepodległościową w kraju i na emigracji. Gen. Antoni Jeziorański przedostał się do Przemyśla. Rząd Narodowy oskarżył go i zdymisjonował. Uwolnionemu potem od zarzutów nie przydzielono już w powstaniu żadnych funkcji. Obserwowany przez austriacką policję, pod koniec 1863 r. został aresztowany. Zwolniony w VI 1865 r. udał się na emigrację. Po 8 latach wrócił do Lwowa. Zmarł 16 II 1882 r. i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Adam Szajowski

21 marca

W Lubaczowie Tomasz Sz. pomimo zakazu będąc po alkoholu podróżował Mercedesem. W Oleszycach Aleksander B. mimo zakazu w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

26 marca

W Oleszycach Jan W. z Suchej Woli mimo zakazu podróżował rowerem.

27 marca

W Łukawcu Marek J. posiadał 5 g ziela konopi.

28 marca

W Wielkich Oczach nietrzeźwy Andrzej G. podróżował samochodem Fiat.

1 kwietnia

W Lubaczowie Mateusz A. z Załuża w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Skoda.

2 kwietnia

Z Kobylnicy Wołoskiej do Wielkich Oczu w stanie nietrzeźwym na rowerze przybył Piotr Sz.

3 kwietnia

W Horyńcu nietrzeźwy Paweł F. podróżował rowerem.

W Bihalach Krzysztof F. ze Skolina podróżował samochodem Octavia.

8 kwietnia

W Lubaczowie Józef M. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem. A w Cieszanowie amatorem jazdy rowerem po wódcę był Zbigniew P.

9 kwietnia

W Lubaczowie Jan M. z Baszni Górnej naruszył nieetykalność Danuty J. pracownika GOPS.

W Narolu Stanisław N. a w Bihalach Michał G. w stanie nietrzeźwym kierowali samochodami.

W Horyńcu Stanisław R. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

10 kwietnia

W Krowicy Samej nieznan sprawca na szkodę Barbary i Zbigniewa M. dokonał kradzieży drzwi garażowych wartości 1000 zł. W Cieszanowie Marian B. a w Horyńcu Stanisław W. w stanie nietrzeźwym podróżowali rowerami.

Z Raduża do Horyńca będąc po wódcę wybrał się rowerem Kamil U.

12 kwietnia

Kilka minut po godzinie 19 dyżurny lubaczowskiej komendy został powiadomiony telefonicznie przez mieszkankę powiatu lubaczowskiego o zagrożeniu życia jej dwuletniej córki. Kobieta poinformowała funkcjonariuszy, że wyszła wraz z kolegą z mieszkania chwilę wcześniej i pozostawiła w nim pijanego męża i jego brata wraz z dwuletnią córeczką. Gdy wróciła, drzwi były zamknięte od wewnątrz i nikt nie otwierał. Wezwania policjantów i pukanie do drzwi nie dawały rezultatu. W trosce o życie dziecka policjanci wyważyli drzwi i weszli do środka. Zastali tam dwóch pijanych mężczyzn. Obaj spali, a obok nich leżała dziewczynka. Wezwana na miejsce załoga karetki pogotowia ratunkowego otoczyła dziecko opieką medyczną.

Policjanci sprawdzili stan trzeźwości wszystkich uczestników zdarzenia. Matka dziecka miała we krwi blisko promil alkoholu,



ojciec ponad 2 promile, a kolega matki prawie 3 promile. Funkcjonariusze wezwali pracownika Ośrodka Pomocy Społecznej. Pijani rodzice zostali odizolowani od dziecka, które przyjęli pod opiekę dziadkowie.

Sprawa trafi do lubaczowskiego sądu, który podejmie decyzję o dalszych losach patologicznej rodziny.

W Cieszanowie Paweł P. będąc po wódcę podróżował rowerem.

13 kwietnia

Z Huty Szumy w stanie nietrzeźwym przybył do Narola motorowerem Krzysztof S.

14 kwietnia

W Narolu Zdzisław Z. z miejscowości Paary kierował w stanie nietrzeźwym samochodem.

Z kolei Marcin K. z Zalesia w stanie nietrzeźwym samochodem VW Vento przybył do Suchej woli.

15 kwietnia

W Suchej Woli podczas kontroli drogowej nietrzeźwego rowerzysty Wiesława M. kierowane były pod adresem funkcjonariuszy policji groźby karalne.

15 kwietnia

W Lubaczowie Edward K. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

16 kwietnia

Do Dachnowa mimo zakazu w stanie nietrzeźwym na rowerze wybrał się Tadeusz M. z Baszni Dolnej.

17 kwietnia

Na terenie gminy Oleszyce, policjanci ruchu drogowego z lubaczowskiej komendy dali sygnał do zatrzymania rowerzysty, który jechał całą szerokością drogi i miał problemy z utrzymaniem równowagi na jednoślędzie. Mężczyzna widząc oznakowany radiowóz wjechał na pobliskie podwórko, porzucił rower i dalej zaczął uciekać pieszo. Chwilę później został zatrzymany przez policjantów i doprowadzony do radiowozu.

Podczas interwencji mężczyzna zaczął wyzywać funkcjonariuszy słowami wulgarnymi, groził im pozbawieniem życia, kopał i pluł na mundury w obecności wielu osób przechodniów. Policjanci postanowili zatrzymać agresywnego rowerzystę i zastosować wobec niego tryb przyspieszony. Następnego dnia, po wytrzeźwieniu, 62-latek stanął przed obliczem lubaczowskiego Sądu i usłyszał wyrok skazujący na 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 2 lata oraz nawiązkę w kwocie 200 zł dla interweniujących funkcjonariuszy.

W Lubaczowie Jan G. w stanie nietrzeźwym wyruszył na przejażdżkę rowerem.

18 kwietnia

W Lublińcu Starym nietrzeźwy Zygmunt B. a w Cieszanowie Stanisław B. wsiadli na rowery.

19 kwietnia

Z Nowego Siola do Nowego Lublińca motorowerem w stanie nietrzeźwym na motorowerze przybył Sylwester N. Z kolei w Cieszanowie patrol policyjny do kontroli

drogowej zatrzymał samochód VW Polo. Jego kierowca Tomasz B. z Jarosławia był nietrzeźwy.

W Horyńcu Krzysztof H. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem.

W Kobylnicy Wołoskiej Stanisław R. będąc po wódcę wybrał się na motorowerze Romet w podróż.

21 kwietnia

Z Młodowa do Karolówki wybrał się w stanie nietrzeźwym na rowerze Andrzej P.

22 kwietnia

Około południa policjanci z wydziału kryminalnego lubaczowskiej komendy prowadzili obserwację jednego z domów na terenie Lubaczowa, podejrzewając, że przebywa tam kobieta ukrywająca się przed Policją. Po upewnieniu się, że osoba jest w budynku, policjanci zdecydowali się ją zatrzymać. Wewnątrz zastali 38-letnią mieszkankę Wrocławia, czasowo zamieszkałą na terenie powiatu przeworskiego. Zdziwiona niespodziewaną wizytą funkcjonariuszy kobieta nawet nie protestowała. Wrocławianka jest poszukiwana trzema listami gończymi wydanymi przez Sąd Rejonowy w Jarosławiu. Dzisiaj zostanie doprowadzona do Zakładu Karnego celem odbycia kary pozbawienia wolności. Wiadomo, że kobieta w przeszłości dokonywała wyłudzeń i była podejrzewana o fałszowanie pieniędzy.

23 kwietnia

W Wólce Krowickiej Jan M. w stanie nietrzeźwym podróżował rowerem. Z kolei Piotr K. z Cieszanowa w stanie nietrzeźwym wybrał się rowerem na Folwarki.

24 kwietnia

W Lubaczowie Irena W. w stanie nietrzeźwym podróżowała rowerem.

25 kwietnia

W Lubaczowie Mieczysław B. w stanie nietrzeźwym pomimo zakazu prowadził samochód Polonez Truck. Po pijanemu wyruszył również w podróż samochodem Fiat Panda Dorota K. A w Cieszanowie nietrzeźwy Waldemar O. wsiadł na rower.

3 maja

Na ulicy Mickiewicza w Lubaczowie doszło do potrącenia rowerzysty przez samochód osobowy. Kierowca fiata, 19-letni mieszkaniec podlubaczowskiej miejscowości, który ma prawo jazdy niespełna pół roku, zbiegł z miejsca zdarzenia. Nie udzielił poszkodowanej pomocy.

Kobieta z obrażeniami trafiła do szpitala. Po kilkunastu minutach policjanci zatrzymali kierowcę. Mężczyzna był trzeźwy. Okazało się, że kobieta doznała jedynie ogólnych potłuczeń. Policjanci zatrzymali kierującemu prawo jazdy.

Zatrzymane uprawnienia wraz z wnioskiem o ukaranie zostaną przekazane do lubaczowskiego sądu, który podejmie dalsze decyzje w tej sprawie.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisywanych powyżej.

Miasto ma cię w garści

W mieście wszyscy mają cię w garści: magistrat, szpital, szkoły, sąd, prokuratura, nawet sklepy. Wprawdzie jesteś wolny, możesz się zaryglować w mieszkaniu. Ale musisz wyruszyć na zakupy, do pracy, lekarza. Ryzykujesz, wsiadając po piwie do samochodu, bo możesz zapłacić mandat. Rachunki za czynsz, światło muszą być w terminach uregulowane. Wprawdzie wszelkie należności opłacaś regularnie, a szpital ciebie nie interesuje, bo jesteś zdrowy. Niestety nie masz pewności, czy nazajutrz nie trafisz do szpitala, bo cię potraci samochód albo nie popędzisz na policję, gdyż skradziono ci portfel.

Po prostu dworzec kolejowy i autobusowy, szpital, na jednym krańcu a kościół, magistrat, starostwo, policja w centrum wytyczają krąg, poza który nie trzeba się wychylać, aby zachować czyste sumienie obywatelskie. Godzisz się na tę namiastkę stabilizacji i w jej ramach dreptania stąd dotąd, to tu, to tam, bo stwarza złudzenie bezpieczeństwa.

Przed wszystkim ma cię w garści całe miasto, bo znasz je równie dobrze, jak kształt piersi swojej żony. Wiesz kogo możesz spotkać o każdej porze dnia w restauracji u Dina, kto z twoich sąsiadów ma kłopoty z żoną, jak na przykład twój kolega z pracy, którego ślubna toczy gorący romans z chłopakiem z fabryki mebli w Dachnowie. Wiesz skąd i dokąd prowadzą wszystkie drogi i że w każdy poniedziałek na targu spotkasz Jacka, z którym później wypijesz parę piw albo coś mocniejszego. Znasz wszelkie zdradliwe miejsca i wiesz, jak nawet nocą skrócić sobie drogę z okolic dworca autobusowego do dawnych „zatków”. A gdy najdzie cię nagła ochota na miłość, wiesz pod jaki numer zadzwonić, aby za godzinę znaleźć się w łóżku znajomej i poczuć się szczęśliwym.

Wiesz wszystko o miasteczku, a ono o tobie. Wie, jak cierpisz na brak gotówki i jak przeżywasz status bezrobotnej córki po studiach. Miasto zna twoje wszystkie kłamstwa, nawet te, którymi próbujesz oszukać nawet siebie samego, że w przyszłym roku zamierzasz kupić nowy samochód i że wszystko zapewne będzie dobrze. Miasto ciągle, ciebie musztruje. Ciekawskie oczy sąsiadów nieustannie śledzą twoje kroki. Miasto, chociaż nie zdajesz sobie z tego sprawy, wie wszystko o tobie. Nie się przed nim nie ukryje. Jeśli sądzisz, że nikt ciebie nie obserwuje, gdy będąc po wódecie, późnym wieczorem, zataczając się wracasz do domu, jeśli liczysz, że nie będzie plotek po awanturze z sąsiadem, albo, że nikt ciebie nie zauważy, gdy nocą wracasz od kochanki, jesteś w poważnym błędzie. Wścibskie oczy sąsiadów, znajomych szpiegują ciebie wszędzie. Każdy twój krok, gest odbiegający od przyjętej normy w mieście, w którym mieszkasz, jest skrupulatnie odnotowywany. Oto kobieta późnym wieczorem dzwoni do koleżanki mieszkającej w sąsiednim bloku. Zocha! Przez okno zauważyłam, że do waszej klatki wszedł ten dziwkarz o którym ci wczoraj mówiłam. Zwróć dyskretnie uwagę, czy on nie pomaszzerował do tej mieszkającej nad tobą! Za chwilę telefon potwierdzający przypuszczenie. W ślad za tym sensacyjną informacją przekazywana jest dalszym koleżankom i znajomym. Śledztwo jest zespołowe. Ze strzępów informacji budowana jest akcja, opowieść. Bez zwłoki też przeprowadzana jest sonda środowiskowa, jakim ten mężczyzna jest mężem. W tym celu zainteresowani docierają do bliskich znajomych jego żony. W efekcie już po kilku dniach w obiegu jest pełny obraz tego mężczyzny. Oczywiście jako dziwkarza i rozpustnika, który zaniedbuje rodzinę. Tu wszyscy lustrują wszystkich, szukają metki z ceną, wyceniają innych jak towar, z którego można mieć doraźną prestiżową lub materialną korzyść.

Wyda ci się, że jesteś przekonany, że wiesz wszystko o swoim mieście, że niczym nie jest ono w stanie cię zaskoczyć. Tymczasem miasto ma również swoje tajemnice. I dobrze ich strzeże. O wielu z nich ludzie nie mają najmniejszego pojęcia. Wiedzą na przykład albo udają, że wiedzą, że żona Andrzeja nie wraca z Niemiec, gdzie wyjechała na zarobek, ponieważ tam znalazła sobie innego, w rzeczywistości natomiast to on do domu przyprowadził sobie obcą kobietę i ślubna już nie ma tu po co wracać.

Ludzie wiedzą, że Alek dotkliwie pobił swoją żonę, ale nie są świadomi, że to wynikało z frustracji męża, który stracił pracę a ślubna dokuczała mu, że jest życiowym niedorajdą. Wiedzą, że 80-letnia Alicja już od dwóch lat kona na raka okrutnie cierpiąc. Mieszka samotnie w domu ogrzewanym węglem. Z racji choroby często nie jest w stanie napalić w piecu i siedzi w zimnym

pokoju. Cierpi też głód. Bo zje co sobie sama kupi i ugotuje. A z chodzeniem u niej do dość odległego sklepu coraz gorzej. Na szczęście co drugi dzień zjawia się u niej pielęgniarzka, która robi zakupy, napali w piecu i posprząta. Natomiast trójka dzieci, która w niezbyt odległych od Lubaczowa miastach doskonale się urządziła, pojawia się tu bardzo rzadko. Można ich zobaczyć w czasie urlopów. Ale nawet wówczas przybywają tu tylko przez kilka dni.

Takie właśnie są tajemnice miasteczka. Część z nich wyjdzie później na światło dzienne, a część pozostanie na zawsze w cieniu. Miasto ukrywa je wszystkie za swoim nieprzeniknionym obliczem. Życie w miasteczku przypomina bardzo długi taniec. Jest w nim przyjemność, ale i mordga, satysfakcja i duma, ale też smutek, złość, że za chwilę swoją partnerkę porwie w tany ktoś inny.

Nie dziwnego, że często nachodzi cię ochota, że chcesz się wyrwać z tego miasta, z ciągłego nadzoru, z własnego ubrania, z własnego ciała, ze wszystkiego. Ale ci się to nie uda, bo Lubaczów twardo trzyma ciebie w garści, bo tu masz rodzinę, dom, pracę i mimo wszystko kochasz to miasto.

Marian Ważny

**FIRMA USŁUGOWA
„CZYSTY DOM”
Ewa Cwynar
tel. 601 - 684 - 254**

- Mycie dachów, elewacji i kostki brukowej;
- Kompleksowe sprzątanie domów i biur;
- Pranie dywanów, wypoczynków, krzeseł, czyszczenie i kosmetyka wnętrza samochodów;
- Sprzątanie po budowach i remontach biur i domów;
- Udrażnianie rur kanalizacyjnych itp.

WYSTAWIAM FAKTURY VAT

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25,
tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bakda, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek,

Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,

Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zabomiak,

Zofia Makuch, Tomasz Róg

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie
www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław,
ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, www.kolordruk.com.pl
e-mail: kolordruk@onet.pl